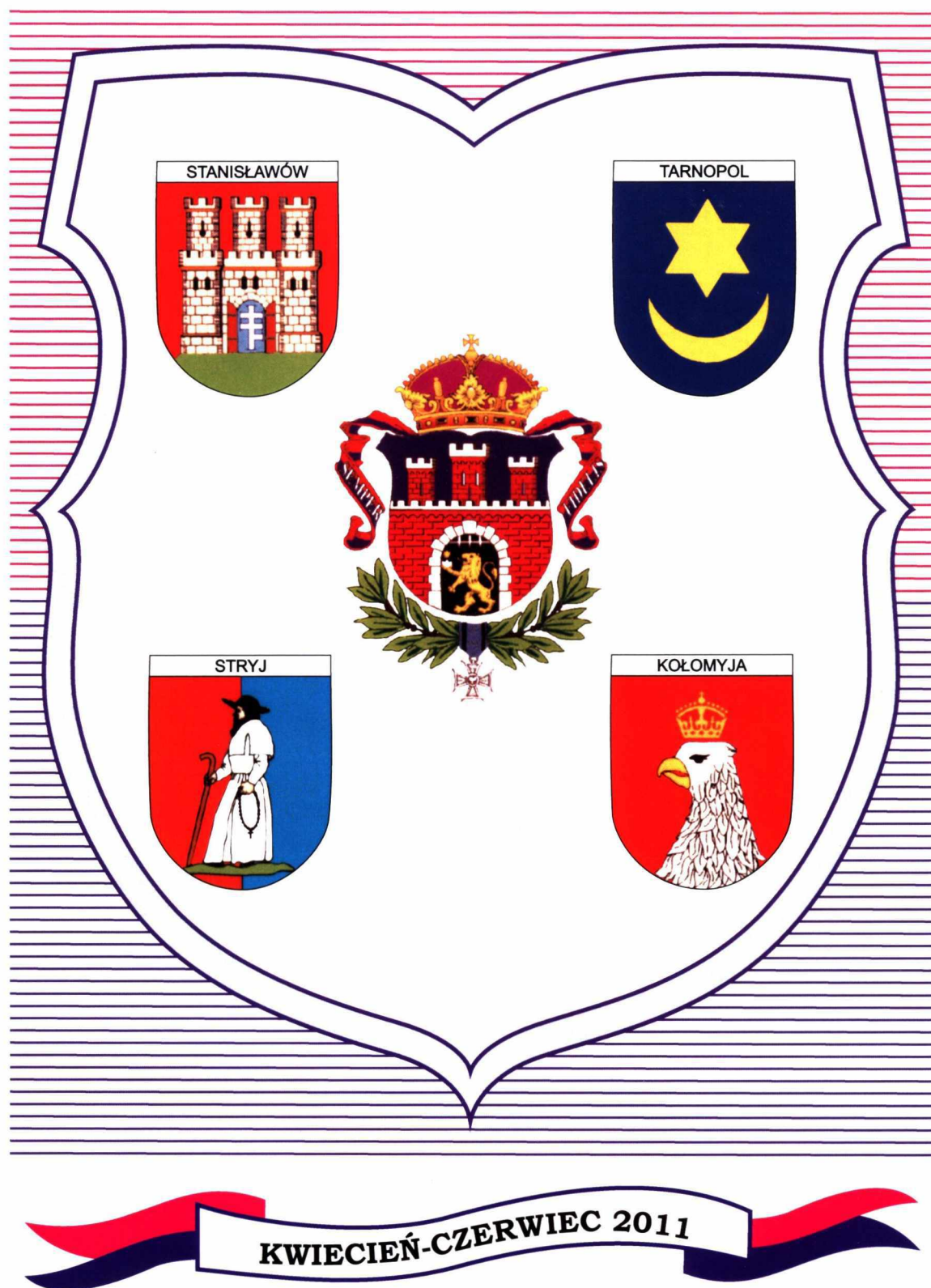




Nr 61

**Towarzystwo Miłośników Lwowa
i Kresów Południowo-Wschodnich
ODDZIAŁ STOŁECZNY**



Towarzystwo Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich
ODDZIAŁ STOŁECZNY

Biuletyn Informacyjny

KWARTALNIK IV-VI 2011 r.

Nr 61

Spacerem po Lwowie (W Roku Jubileuszowym 50-lecia Obrony Lwowa).....	2
Walne Zebranie Sprawozdawczo-Wyborcze Oddziału Stołecznego TMLiKP-W	3
Relacja z Instruktorskiej Wyprawy do Lwowa z okazji Jubileuszu Stulecia Harcerstwa „Powrót do źródeł”	Włodzimierz Dola 5
Kadeci Lwowscy w III Powstaniu Śląskim.....	Jerzy Duda 8
Tadeusz Kukiz o Kukizowie – miasteczku koło Lwowa.....	Jerzy Duda 11
Poezja	Janusz Wasylkowski..... 13
Artyści Lwowa. Malarstwo Polaków z Ukrainy	 14
Lwów kolebką polskiego futbolu.....	Zbigniew Chmielewski ... 16
Odbicie więźniów ze szpitala przy ul. Zamarstynowskiej we Lwowie	Roman Piątkowski 20
Pamięć o pilocie Tadeuszu Korczyku	ZMCH 21
Ze Lwowa w daleki świat... wspomnienie o Władzie Majewskiej..	Alicja Kocan..... 23
Śp. Irena Charkowska-Siekierzyńska (1920-2011)	 26
Informacje	 27



Spacerem Po Lwowie

(W Roku Jubileuszowym 50-lecia Obrony Lwowa)

Tyle lat się człowiek już tuła po świecie –
 Całusienki boży – obeszło się świat.
 Mówiło się – wkrótce. Że rok tylko przecież,
 A minęło odtąd dwadzieścia siedem lat!
 Powiadano wówczas – że prawda zwycięży
 I że barbarzyńców rozbije się w pył!
 Chcieć to móc! Mówiono i człowiek w to wierzył,
 Choć od swej Ojczyzny coraz dalej był.
 Zapewniali przecież, że wszystko się zmieni,
 że wędrówki naszej nadejdzie wnet kres;
 Nazywano szumnie nas „Świata Natchnieniem” –
 A w matczynych oczach zabrakło już łez.
 Wytrwajcie! – Wołali w radiowych głośnikach,
 Aliant – to przyjaciel, najeźdźca – to wróg!
 Pamiętam mówili, „nie damy guzika...”
 – A oddali Ziemię aż po San i Bug...
 Tyle lat się człowiek po świecie już włóczy.
 Nowy York – czy Frisco już widział nie raz.
 Wiele się nacierpiał i wiele nauczył –
 Lata uciekają... Do Domu już czas!
 Już nie imponują mi światła neonów,
 Już mnie nie pociąga beztroski ten gwar.
 Już mam dość Londynu, Paryża, Bostonu –
 Nawet Broadway stracił swój urok i czar...
 Rażą mnie ci ludzie – ten świat anglosaski,
 Ten ich światopogląd, apatia i splen...
 Żeby się nareszcie obeszło bez łaski
 – Żeby mi się spełnił! mój najpiękniejszy sen
 Już mi się znudziły dancingi i party,
 Obrzydł mi do reszty mój smoking i frak...
 Wobec – dyplomatów dziś będę otwartym
 I bez ceregieli odpowiem, im tak:
 Jeśli emigrować – to tylko do Lwowa
 I nareszcie trafić pod własny, swój dach...
 Jeśli dostać wizę – to tylko do Lwowa,
 Który w mej pamięci wciąż żyje i snach!
 Wyjść z Głównego Dworca, z podręczną walizką,
 Pod stopami lwowski – znajomy mieć bruk.
 Na przystanku czekać na tramwaj – to wszystko,
 Cóżby to za szczęście było... Skarz mnie Bóg!
 Gdyby tak odnaleźć sprzed lat starą bramę,
 Wejść na pierwsze piętro – zapukać do drzwi...
 Mieć Ossolineum... i Park... Panoramę –
 I reklamę „Schichffa” – co nocą się tli!
 Gdyby tak wyskoczyć, na róg – nie daleko –
 Kupić parę „płaskich” i „Goniec” lub „Wiek”.
 Gdyby gdzieś Na Bajkach znów pić kwaśne mleko
 I zjadać smaczny Kulikowski chleb...
 Żeby tak odetchnąć znów –
 Lwowskim powietrzem
 I w niepamięć puścić stracony ten czas!
 By Zamarstynowską zobaczyć raz jeszcze.
 Gdyby można cofnąć magiczne wskazówki;
 Na zegarze życia – o ileś tam lat...
 I na okwieconych zboczach Kortomówki,
 W zarośniętej ścieżce odnaleźć swój ślad!

Żeby tak dziś „3-ką” przypuścemy – z Janowskiej
 Jechać tak jak dawniej – i patrzeć na tłum.
 Żeby tak przystanąć – u stóp Matki Boskiej
 I fontanny słyszeć modlitewny szum...
 Na Hetmańskich Wałach posiedzieć na ławce –
 Patrzeć jak z kasztanów opada znów kwiat.
 Żeby tak – przez Wólkę na przełaj, po trawce
 Pójść na mecz „Pogoni” jak za dawnych lat!
 Gdyby tak niechcąc o Snopków zawadzić –
 Na „żelaznej Wodzie” popływać na wznak.
 Żeby tak na Corsie – bez celu połażić
 I przypomnieć sobie lwowskiej ćmągi smak.
 Wpaść „na garnczek chmielu” – do Edzia Atlasa,
 Barszcz u Teliczkowej nad ranem móc zjeść...
 Żeby do Pasażu znów wejść Mikolascha,
 Lub Akademicką – ku „Szkockiej” się przejść!
 Żeby przypuścemy – hen, gdzieś z Listopada
 Jechać dziś „balonem” przez Miasto mych snów;
 Żeby raz nareszcie po ludzku pogadać
 I powiedzieć: MAMCIU, TA JOJ – TA JA TU!
 Gdyby znów znajome gołębie przywitać –
 Przed Ratuszem ujrzeć kamienne dwa lwy...
 Wieszcza Mickiewicza – o zdrowie zapytać
 I Orłotom zaniesić... tułaczę swe łzy.
 Gdyby zacząć wszystko raz jeszcze od nowa –
 Gdyby tamte lata ktoś – wrócił mi znów...
 Gdyby jakimś cudem znów trafić do Lwowa,
 Oddałbym pół świata – żebym taki zdrów!
 Pójść przez Pohulanek z kochaną dziewczyną –
 Mieć nad głową niebo błękitne bez chmur...
 Żeby kupić bilet – do kina „Casino”,
 Na „przebój sezonu”... z Dorotą Lamour.
 Jeśli się zakochać – to tylko we Lwowie
 Tak z całego serca, bez reszty – do dna...
 Jeśli być u siebie – to w Domu, we Lwowie –
 Bóg da, że doczekam jeszcze tego dnia!
 Żeby tak Historie przepisać na nowo,
 Już bez appeasamentów, Potsdamów i Jaft;
 Bo, nie można wierzyć nikomu na słowo –
 Tego się musimy nauczyć na gwałt...
 Może wreszcie skończy się przykra gehenna –
 Może tej wędrówki, nadejdzie już kres;
 Może – znów w „Stylowym”, na rewii Refrena
 Człowiek się uśmieje serdecznie, do łez!
 Gdyby tak po tamtych Młodości Ulicach
 Obejść dziś spacerkiem cacany nasz Lwów.
 Gdyby w Stryjskim Parku, przy blasku księżycy
 Lwowskiego słowika nasłuchać się znów...
 Na Wysokim – Zamku znów stanąć na szczycie –
 Patrzeć – na budzące się Miasto u stóp...
 Upić się zapachem czeremchy o świecie
 I zostać we Lwowie – na zawsze – po grób!

Walne Zebranie Sprawozdawczo-Wyborcze Oddziału Stołecznego TMLiKP-W

Walne Zebranie Oddziału Stołecznego, w którym udział wzięło 68 członków odbyło się 26 marca 2011 roku w siedzibie Wspólnoty Polskiej. Zebranie otworzył Prezes Oddziału Ryszard Orzechowski, powitał zebranych i na przewodniczącą zebrania zaproponował p. Danutę Szydłowską, której kandydatura została zaakceptowana przez wszystkich zebranych. W zebraniu uczestniczyła Wiceprzewodnicząca Zarządu Głównego TMLiKP-W p. Danuta Śliwińska, która podziękowała za zaproszenie, życzyła zebrany owocnych

obrad i oceniając pracę Oddziału Stołecznego, stwierdziła, że przoduje on w wielu dziedzinach działalności a zwłaszcza w organizacji corocznych Dni Lwowa. Zwróciła też uwagę na bardzo ważne zadanie, jakim jest konieczność pozyskiwania młodych, aktywnych



Za stołem prezydiąlnym siedzą od lewej: sekretarz Zarządu Stołecznego – Joanna Bajtinger, skarbnik – Krystyna Prystupa, wiceprzewodnicząca Zarządu Głównego TMLiKP-W – Danuta Śliwińska, prezes Zarządu Oddziału Stołecznego TMLiKP-W – Ryszard Orzechowski oraz przewodnicząca zebrania Danuta Szydłowska

członków naszego Towarzystwa. Podziękowała Prezesowi Ryszardowi Orzechowskiemu za ogromny wkład pracy i prosiła o wybieranie do nowego Zarządu Oddziału Stołecznego osób, które chcą pracować i mają na tę pracę czas.



Po wyborze Komisji Skrutacyjnej oraz Komisji Uchwał i Wnio-sków, odczytane zostały sprawozdania: z działalności Oddziału Stołecznego TMLiKP-W, Komisji Rewizyjnej i Sądu Koleżeńskiego, wszystkie sprawozdania za lata 2007-2011. Po ich odczytaniu wywiązała się dyskusja. W wyniku dyskusji podjęte zostały: Uchwała nr 1 w sprawie przyjęcia sprawozdania z działalności Zarządu oraz Uchwała nr 2 w spra-

wie udzielenia absolutorium ustępującemu zarządowi, a także Uchwała nr 3 w sprawie powiększenia składki rocznej do 40 zł. od II półroczu 2011 roku i Uchwała nr 4 w sprawie udziału prezesów Klubów w pracy Zarządu i udziału w comiesięcznych zebraniach.

W wyniku jawnych wyborów (za którymi głosowało 50 uczestników zebrania) na kadencję 2011-2015 wybrany został:

– Zarząd Oddziału Stołecznego w składzie: Joanna Bajtyngier, Alicja Kocan, Ryszard Orzechowski, Krystyna Prystupa, Ryszard Szadaj, Ewa Szymańska, Barbara Tomaszewska.

– Komisja Rewizyjna w składzie: Maria Ohde, Helena Piotrowska, Jerzy Przybylski.

– Sąd Koleżeński w składzie: Genowefa Dyląg, Stanisław Leszczyński, Maria Mikorzyńska.

Wybrani zostali też delegaci na Walne Zebranie Zarządu Głównego. Zgłoszono i wybrano 2 osoby: Krzysztofa Lewickiego i Ryszarda Orzechowskiego.

Na zakończenie Przewodnicząca Zebrania p. Danuta Szydłowska podziękowała wszystkim za przybycie i zaprosiła na tradycyjne Spotkanie Wielkonoce.

Opracowano na podstawie Protokołu z Walnego Zebrania Sprawozdawczo-Wyborczego Oddziału Stołecznego TMLiKP-W, który jest do wglądu w Zarządzie Oddziału.

Foto: S. Czarny



Widok ogólny sali



Członkowie TMLiKP-W w czasie obrad



Sztandar Oddziału Stołecznego TMLiKP-W

Relacja z instruktorskiej wyprawy do Lwowa z okazji jubileuszu stulecia Harcerstwa „Powrót do źródeł”

WŁODZIMIERZ DOLA

W piątek 20 maja 2011 r. jednym pociągiem wspólnie udały się do Lwowa cztery organizacje harcerskie: Związek Harcerstwa Rzeczypospolitej, Związek Harcerstwa Polskiego na Litwie, Związek Harcerstwa Polskiego poza granicami kraju i Stowarzyszenie Harcerstwa Katolickiego „Zawisza” FSE. Na miejscu czekały harcerki i harcerze z Harcerstwa Polskiego na Ukrainie. Pojechaliśmy tam, żeby świętować obchody 100. rocznicy powołania przez Andrzeja Małkowskiego pierwszych drużyn skautowych na ziemiach polskich, co uznaje się za symboliczną datę początków polskiego harcerstwa.

Ja osobiście czekałem na tę podróż od dłuższego czasu. Było dla mnie niesamowite, że równo 100 lat po tym, jak założyciele harcerstwa powoływali do życia pierwsze drużyny, ja będę mógł być w tych samych miejscach, stąpać po tych samych ulicach, lasach i dotknąć chociażby murów historycznej siedziby „Sokoła”. Moje wyobrażenia i nadzieje związane z wyprawą były duże, szczególnie że program zapowiadał się bardzo ciekawie.

W piątek przyszedłem późno na dworzec, większość osób już na nim była. Cały peron wypełniony przez harcerki i harcerzy w szarych i zielonych mundurach. Gdźieniedzie przewijali się tylko przechodnie i reporterzy. Oczekiwanie na pociąg sprzyjało temu, aby porozmawiać ze znajomymi z różnych zakątków Polski, których raz na jakiś czas spotyka się na harcerskim szlaku. Pociąg nadjechał i wszyscy ruszyli do przedziałów.



Zapakowaliśmy ostatnie pudła z materiałami, okleiliśmy pociąg specjalnymi naklejkami i... Maszynista dał sygnał dźwiękowy, Harcerski Pociąg Stulecia ruszył





w stronę Lwowa. Po drodze spotykamy kolejne znajome twarze – w Koluszkach wsiadają harcerki i harcerze z okręgu łódzkiego, w Krakowie z małopolskiego, górnośląskiego i dolnośląskiego, a w Rzeszowie z podkarpackiego i lubelskiego. Jeszcze tylko przystanek w Przemyśle i zmiana pociągu, bo na Ukrainie jest szerszy rozstaw torów niż w Polsce. Odprawa graniczna – każdy pasażer otrzymuje od ukraińskiej odprawy pieczętkę w paszporcie i już jesteśmy na Ukrainie.

Sobota, godzina 9.00, przybywamy do Lwowa. Przed dworcem czekają na nas lwowskie tramwaje, którymi ruszamy na zwiedzanie miasta. Po drodze miejscowi harcerze opowiadają nam różne ciekawostki. Docieramy na rynek, każdy ma chwilę, aby spojrzeć na to zjawiskowo cudowne miasto. Spotykamy się około godziny 12.00 w Katedrze Lwowskiej na Mszy Świętej,

którą odprawił biskup Łucki. Na koniec Mszy Świętej wystąpienia okolicznościowe. Mnie najbardziej zapadły w pamięć słowa Pani Karoliny Kaczorowskiej żony, śp. prezydenta Ryszarda Kaczorowskiego i phm. Krystyny Małkowskiej, wnuczki Andrzeja i Olgi Małkowskich. Słyszając wspomnienia ludzi, których bliscy całe życie żyli ideałami harcerskimi, człowiek utwierdza się w tym, że bycie harcerzem warto jest wielu wyrzeczeń.

Po mszy w uroczystym przemarszu udaliśmy się pod pomnik Adama Mickiewicza, gdzie złożyli kwiaty przedstawiciele organizacji harcerskich i przedstawiciele Sejmu hm ZHR poseł Jan Dziedziczk wraz z konsulem RP we Lwowie Jackiem Żurem. Następnie kolumną przeszliśmy pod siedzibę „Sokoła”, gdzie Andrzej Małkowski wydał pierwszy rozkaz i powołał pierwsze drużyny skautowe. Podczas przemarszu mieszkań-



cy Lwowa wychodzili na ulicę i wyglądali z okien pobliskich budynków. Zwaśniał ich śpiew maszerujących harcerzy śpiewających polskie pieśni patriotyczne. Słysząc było Polaków żyjących we Lwowie, którzy bili nam brawo i cieszyli się z naszej obecności. Po tym przyszedł czas na obiad i chwilę wytchnienia.

O godzinie 18.00 na cmentarzu Orłat Lwowskich odbył się Apel Poległych, po którym nastąpiło złożenie wieńców na grobach zasłużonych Polaków. Słuchając Apelu Poległych, czułem, że

stoję w tak ważnym dla Polski miejscu i uczestniczę w niesamowitym wydarzeniu. Czułem się dumny z tego, że jestem polskim harcerzem. Na koniec jeszcze jedno, tym razem już nie patriotyczne, a duchowe wydarzenie. Każda obecna na apelu osoba wzięła znicz i udała się do wybranego przez siebie nagrobka i w zadumie przy zapalonym zniczu i granym na trąbce hejnale modliła się o duszę zmarłych...

Po tych patriotyczno-religijnych przeżyciach udaliśmy się na kolejną strawę i ognisko. Łączyło ono w sobie chyba wszystko co reprezentuje dzisiejsze harcerstwo. Symboliczny był obrzęd rozpoczęcia ogniska, podczas którego przedstawiciele organizacji harcerskich wspólnie rozpalili watrę swoją pochodnią. Był to z jednej strony symbol jedności harcerstwa w tym szczególnym dniu i lekcja żywej historii, którą odnalazłem w gawędzie phm. Krystyny Małkowskiej, hm. Stefana Adamskiego i ks. phm. Mariana Sedlaczka, a z drugiej, multimedialna prezentacja, która wyświetlana przez cały czas trwania ogniska pokazywała, że w zmieniającym się świecie, harcerska metoda wychowawcza jest atrakcyjna i dzięki niej dociera się do młodych ludzi.

Po ognisku tramwajami udaliśmy się na dworzec kolejowy, aby oczekiwać na pociąg powrotny. Podczas powrotu część uczestników odsypiała trudy związane

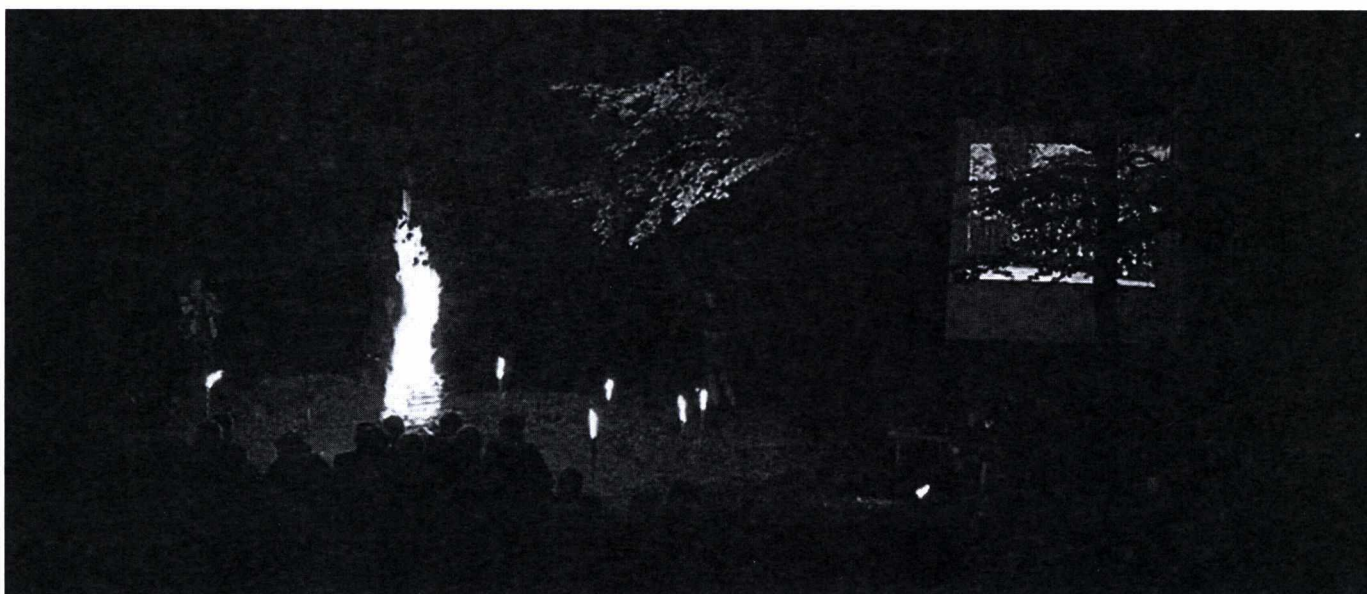


z wyprawą, a część zabrała się do stemplowania i naklejania znaczków na okolicznościowe kartki, które zostały wysłane do przyjaciół w całym kraju. Stempel pocztowy jaki widnieje na kartce nosi datę 22 V 2011 r. – sto lat po powstaniu harcerstwa.

Patrząc na wyprawę po jej zakończeniu, jestem pod wielkim wrażeniem programu i organizacji. Śmiało mogę powiedzieć, że to czego na niej doświadczyłem, przerosło moje oczekiwania. Wyrazy uznania dla całego sztabu wyprawy z komendantką hm. Anną Litner i jej zastępcą hm. Piotrem Rewienko na czele. Myślę, że wyprawa ta na długo pozostanie w pamięci uczestników.

Relacja – phm. Włodzimierz Dola H.R.

Zdjęcia – Adam Kosztua z 15 PDW



Kadeci lwowscy w III Powstaniu Śląskim

JERZY DUDA

W maju 2011 roku przypada 90. rocznica wybuchu III Powstania Śląskiego. Rozpoczęło się ono dokładnie w 130. rocznicę ogłoszenia Konstytucji 3 Maja. Powstanie było odpowiedzią Ślązaków na wyniki przeprowadzonego 20 marca 1921 roku głosowania plebiscytowego. W głosowaniu mogli uczestniczyć: „...dorośli mieszkańcy oraz osoby tu urodzone, ale mieszkające na innych obszarach Niemiec i w Polsce – poprzez wrzucenie do urny jednej z dwóch kartek z napisem „Polska – Polen” lub „Deutschland – Niemcy”. Wyborcy mieli wyrazić opinię, czy chcą pozostawania w Niemczech prawie całej opolskiej rejencji, podniesionej propagandowo w 1919 roku do rangi prowincji górnośląskiej, czy chcą przyłączenia do odrodzonej w listopadzie 1918 roku Polski...”(1).

Spośród 1.190.637 uprawnionych, za Niemcami oddało głosy 707.393 osób (59,4%), a za Polską 479.365 (40,3%). Zarówno Polacy jak i Niemcy uznali się zwycięzcami; Niemcy, bo uzyskali liczącą przewagę, Polacy bo zdobyli zdecydowaną większość w powiatach wschodniego regionu (2). Mająca wydać ostateczną decyzję co do administracyjnego podziału Śląska, Międzysojusznicza Komisja urzędująca w Opolu zwlekała z jej wydaniem. W tej sytuacji Wojciech Korfanty reprezentujący w Komisji interesy Polski zrzekł się funkcji komisarza, ogłosił się dyktatorem i stanął na czele III Powstania Śląskiego. Na początku powstania po stronie polskiej walczyło około 30 tysięcy powstańców, pod koniec walk liczba ta wzrosła do prawie 46 tysięcy. Siłami powstańczymi podzielonymi na trzy grupy operacyjne dowodził podpułkownik Maciej Mielżyński.

Trwające do 5 lipca 1921 roku powstanie zakończyło się zwycięstwem Polaków. Rada Ligi Narodów 12 października 1921 roku przyznała Polsce obszar 3.214 km kwadratowych spornego terenu (29%), z około 996 tysiącami mieszkańców (46%). Na przyznanej Polsce części znajdowały się: 53 kopalnie węgla kamiennego, 9 ko-

palń rud żelaza, 10 kopalń rud cynku i ołowiu, 8 hut żelaza i stali, 11 zakładów koksochemicznych. (3). Uzyskana przez Polskę część Śląska stała się już wkrótce rdzeniem najbardziej uprzemysłowionego w II Rzeczypospolitej województwa śląskiego. Ten bohaterski, zwycięski zryw mieszkańców Śląska został wsparty zbrojnie przez wielu ochotników z Polski, wśród nich w sposób szczególny



wyróżniała się grupa wychowanków Korpusu Kadetów Nr 1 ze Lwowa.

Historia szkół wojskowych w Polsce sięga końca XVIII wieku. Wtedy to, dokładnie 15 marca 1765 roku król Polski Stanisław August Poniatowski powołał do życia Akademię Szlachecką Korpusu Kadetów w Warszawie, potocznie zwaną Szkołą Rycerską. Kształciło się w niej około 200 uczniów, wywodzących się z uboższej szlachty. Finansowana była ze skarbu państwa. Czteroletni okres nauki obejmował przedmioty ogólnokształcące, zwłaszcza ściśle i języki obce, także przedmioty wojskowe. Komendantem szkoły był generał ziem podolskich książę Adam Czartoryski, który w 1774 roku ogłosił „Katechizm oralny dla uczniów Korpusu Kadetów”. Na wstępie sformułował zadania obowiązujące kadeta: „...jest to człowiek młody, dobrze urodzony, oddany pod dozór Osób, którzy obyczaje jego kształcić, sum polerować i wiadomościami zdobić powinny, na to aby go uczyniły godnym zaszczytu szlacheckiego urodzenia...”(4). Wychowankami Akademii byli m. in.: Tadeusz Kościuszko, Juliusz Ursyn Niemcewicz. Została ona zamknięta w 1794 roku po upadku Insurekcji Kościuszkowskiej.

Po III rozbiorze Polski, w 1795 roku Fryderyk Wilhelm III król pruski powołał do życia Korpusy Kadetów w Kaliszu i Chełmnie, były to elitarne szkoły dla dzieci szlacheckich z zaboru pruskiego. Szkoły utrzymywane były z środków asygnowanych przez władze Księstwa Warszawskiego, następnie Królestwa Polskiego. Swoją działalność zakończyły wraz z upadkiem Powstania Listopadowego.

Odzyskanie przez Polskę niepodległości w listopadzie 1918 roku umożliwiło ponowną organizację szkolnictwa wojskowego na średnim poziomie. Już w pierwszych dniach listopada 1918 roku w Krakowie podpułkownik Stanisław Hlavaty otworzył Szkołę Podchorążych. Naukę rozpoczęło w niej 89 wychowanków. W 1919 przywrócono szkole historyczną nazwę Korpusu Kadetów Nr 1, bardziej odpowiadającą jej charakterowi jak i programowi nauczania. Za główne zadanie uznano przygotowanie: „...obywateli przesiąkniętych duchem rycerskim, miłujących tradycje wojska polskiego, przejętych ważnością służby zbrojnej dla Ojczyzny...” Powstające z ruin państwo polskie musiało nadal toczyć krwawą wojnę o wschodnie granice. Latem 1920 roku wszyscy kadeci ze starszych kompanii jako ochotnicy wzięli udział w decydujących walkach z bolszewikami.

W marcu 1921 roku krakowski Korpus Kadetów został przeniesiony do Lwowa, do zaadoptowanego gmachu dawnych austriackich koszar. Wychowankowie otrzymali nowe mundury, pięknie prezentowały się granatowe kurtki, obszyte srebrnym galonem i granatowe rogatki z kadeckim słońcem na otoku. W dniu 3 maja 1921 roku we Lwowie w defiladzie wojskowej wzięły udział trzy kompanie kadetów. Wieczorem słuchacze

uczestniczyli w przedstawieniu „Strasznego dworu” Stanisława Moniuszki w Teatrze Wielkim. W przerwie, po pierwszym akcie, odczytano depezę Polskiej Agencji Telefonicznej: „...Wskutek uchwały Komisji Międzysojuszniczej w Opolu, oddającej Polsce jedynie część okręgów Rybnickiego i Katowickiego, bez miast i części przemysłowej, wybuchło na Górnym Śląsku nowe powstanie...”. We Lwowie nastroje były wielce patriotyczne, sprzyjające sprawie śląskiej. Już w 1919 roku w mieście powstał Komitet Obrony Kresów Zachodnich. Na Śląsk pośpieszyło kilkuset ochotników do akcji plebiscytowej i do wojsk powstańczych.

Na wieść o powstaniu, w nocy 8 maja 1921 roku pierwsza grupa kadetów przeskoczyła szkolny mur i wyruszyła potajemnie na Śląsk. Na porannym apelu stwierdzono nieobecność kilkunastu wychowanków. Wkrótce nadeszła do Korpusu wiadomość z Dowództwa VI Lwowskiego Korpusu Okręgu o zatrzymaniu przez żandarmerię grupy kadetów – uciekinierów. Dowódca Okręgu gen. Władysław Jędrzejewski zlecił podjęcie energicznych kroków dla uniemożliwienia dalszych ucieczek. Za najważniejszą sprawę uznał przyspieszone szkolenie przyszłych kadr oficerskich, obawiał się także poważnych, międzynarodowych reperkusji. Nie pomogły zakazy, już następnej nocy zbiegła kolejna grupa kadetów. Łącznie 47 kadetom udało się przedrzeć do Sosnowca gdzie działał Referat Mobilizacyjny Naczelnej Komendy Powstańczej. Stąd wyruszali – po otrzymaniu wojskowych przepustek – do różnych oddziałów, do różnych broni.

Wielu trafiło do 8. Pszczyńskiego Pułku Piechoty dowodzonego przez kapitana Franciszka Rataja i mężnie walczyło w okolicach Góry św. Anny i Obrowca. Dowódca w raporcie napisał, że kadeci: „...w najkrytyczniejszych chwilach umieli zawsze swym niezrównanym przykładem cudownie oddziaływać i podnieść w szeregach upadającego ducha, uchronić nawet od klęski...”(5).

W walkach pod Ligotą Dolną ciężko ranny został kadet Zygmunt Moczydłowski, po bitwie do dającego oznaki życia kadeta strzelił oficer bawarskiego korpusu Oberland. W walkach pod Oleszką zginął ostatni męski potomek sławnego rodu Chodkiewiczów. Siedemnastoletni kadet Karol Chodkiewicz został trafiony kulą w serce, w chwili gdy podrywał powstańców do ataku. Pośmiertnie został odznaczony Krzyżem Virtuti Militari V klasy. W dniu 21 maja zginął kolejny kadet Zygmunt Zakrzewski. Najokrutniej zapisał się w pamięci kadetów 8 czerwca 1921 roku, w dniu tym śmierć ponieśli: Henryk Czekaliński, Zbigniew Pszczółkowski i dowodzący kompanią Zbigniew Zaszczyński. Pogrzeb kadetów odbył się z honorami wojskowymi w Lublińcu przy udziale, jak podała prasa, ogromnych tłumów.

Powrót do Korpusu nie był pozbawiony przykrych niespodzianek, najpierw był siedmiodniowy areszt jako

kara za dezercję, a dopiero potem wielka uroczystość, na której, specjalnie przybyły ze Śląska, dowódca I Dywizji Powstańczej Jan Ludyga Laskowski wygłosił płomienne przemówienie sławiące męstwo młodych kadetów, udekorował także szkolny sztandar Śląską Wstęgą Waleczności i Zasługi. Dowództwo Korpusu Kadetów Nr 1 uznając patriotyzm, okazane w czasie walk powstańczych zdolności przywódcze i poświęcenie dla sprawy śląskiej, zrehabilitowało „dezertów”, przyjmując ich z powrotem w poczet wychowanków.

Spośród 47 kadetów – uczestników III Powstania Śląskiego dwudziestu otrzymało stopień kaprała, inni, którzy wcześniej brali udział w wojnie polsko-bolszewickiej 1920 roku awansowali do stopnia plutonowego lub sierżanta. Śląską Wstęgą Waleczności I klasy udekorowano dwudziestu kadetów, a Śląską Wstęgą Waleczności i Zasługi – dwunastu.

Naczelnym Dowódcą Wojsk III Powstania Śląskiego podpułkownik Maciej Mielżyński – „Nowina Doliwa” w liście do komendanta lwowskiego Korpusu Kadetów napisał: „...cóż można chwalebnie powiedzieć o tych najmłodszych ochotnikach spoza kordonu, dla których nie było żadnych przeszkód wstrzymujących ich przed wzięciem udziału w Powstaniu... Zginęło ich wielu... Kroniki szkoły kadeckiej i żywa pamięć górnośląskich powstańców służyć będą niezniszczalnym dowódem dzielności i hartu tych dzieciaków – żołnierzy...”. Szef Sztabu Naczelnej Komendy Wojsk Powstańczych major Stanisław Rostworowski – „Lubieniec” dodał: „...Kadeci odznaczali się wybitnym męstwem w wielu bitwach wokół Góry św. Anny... ich męstwo miało oprócz wojskowego, także i moralne znaczenie, albowiem Ślązacy, którzy dotąd nieufnie odnosili się do rodaków zza kordonu, nabraли do nich dużego zaufania i przekonania...”

W taki oto sposób czyn początkowo określany mianem dezercji i łamania dyscypliny, podniesiony został do rangi najwyższego bohaterstwa i patriotyzmu, i już w pierwszą rocznicę bitwy pod Gogolinem – 21 maja 1922 roku – w parku Korpusu Kadetów odsłonięto pomnik poświęcony kadetom poległym w III Powstaniu Śląskim. Stało się tradycją, że 21 maja, który to dzień począwszy od 1930 roku na mocy rozkazu Ministra Spraw Wojskowych Marszałka Józefa Piłsudskiego stał się oficjalnym świętem Korpusu Kadetów Nr 1 w Lwowie, pod pomnikiem odbywały się szkolne uroczystości z apelem poległych łącznie. W dziesiątą rocznicę wybuchu III Powstania Śląskiego – w maju 1931 roku – delegacja Związku Powstańców Śląskich udekorowała chorągiew Korpusu Kadetów Krzyżem na Śląskiej Wstędze Waleczności i Zasługi i wręczyła miecz – symbol wykuty ze śląskiej stali. W dołączonym do miecza dyplomie napisano: „Mocne, bo na krwi wspólnie przelanej oparte związki łączą kadetów ze Śląskiem”.

Oto nazwiska wychowanków Korpusu Kadetów Nr 1 w Lwowie (od 1933 roku noszącego imię Marszałka

Rzeczypospolitej Polski Józefa Piłsudskiego) uczestników III Powstania Śląskiego w maju – czerwcu 1921 roku (w układzie alfabetycznym):

Wiesław Bańkowski, Mieczysław Bartik, Włodzimierz Berberysz, Zygmunt Brudziński, Marian Buchholz, Karol Chodkiewicz, Henryk Czekaliński, Stefan Dębski, Adam Dobrowolski, Witold Dobrowolski, Jerzy Eisermann, Zenon Ewertowski, Zygmunt Głuski, Stanisław Głuszkiewicz, Witold Jordan, Bohdan Kałęzny, Adam Kasperski, Czesław Kłopotowski, Józef Kono-packi, Jan Kucharczyk, Stanisław Leszczyński, Jerzy Lipowski, Zygmunt Lityński, Seweryn Łużniewski, Jan Maciejowski, Zbigniew Malewski, Tadeusz Nachtmann, Klemens Neymann – Sława, Lech Niwicki, Stanisław Pieczyński, Zbigniew Pszczółkowski, Stanisław Różycki, Józef Rychłowski, Lech Sarnecki, Stefan Słowikowski, Jan Stasiewicz, Tadeusz Stefanowski, Henryk Szilagyi, Antoni Tarnowski, Zygmunt Moczydłowski, Stanisław Weber, Jan Wielowiejski, Zygmunt Zakrzewski, Zbigniew Zaniewski, Zbigniew Zaszczyński, Edward Żelechowski, Aleksander Żytkiewicz.

Korpus Kadetów Nr 1 im. Marszałka Józefa Piłsudskiego we Lwowie zakończył swoją działalność z chwilą wkroczenia do Lwowa 22 września 1939 roku wojsk sowieckich

W siedemdziesiątą rocznicę wybuchu III Powstania Śląskiego z inicjatywy Opolskiego Oddziału Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich, któremu w tym czasie przewodziła mgr Daromiła Krajewska, w Muzeum Czynu Powstańczego u stóp Góry św. Anny wmurowano memorialną tablicę poświęconą pamięci bohaterskich kadetów lwowskich poległych w powstańczych bojach.

Powstania Śląskie zapisane zostały na kartach dziejów narodu jako przejaw przywiązania żyjącej tu polskiej ludności do Macierzy i dążenia do życia w odrodzonej Polsce, co tamto pokolenie okupiło wielką determinacją i ofiarą krwi. Obowiązkiem kolejnych pokoleń jest nie tylko kultywowanie pamięci o tym, ale także zapisanie i utrwalanie w świadomości Polaków spoza Śląska tej części historii Polski, którą współtworzyli Ślązacy i ramie w ramie z nimi kadeci lwowscy.

1. Michał Lis: Plebiscyt górnośląski – w 90 rocznicę „Śląsk” nr 3(185) marzec 2001, str. 47.

2. Praca zbiorowa: Encyklopedia Powstań Śląskich. Opole 1982 Instytut Śląski, str. 156.

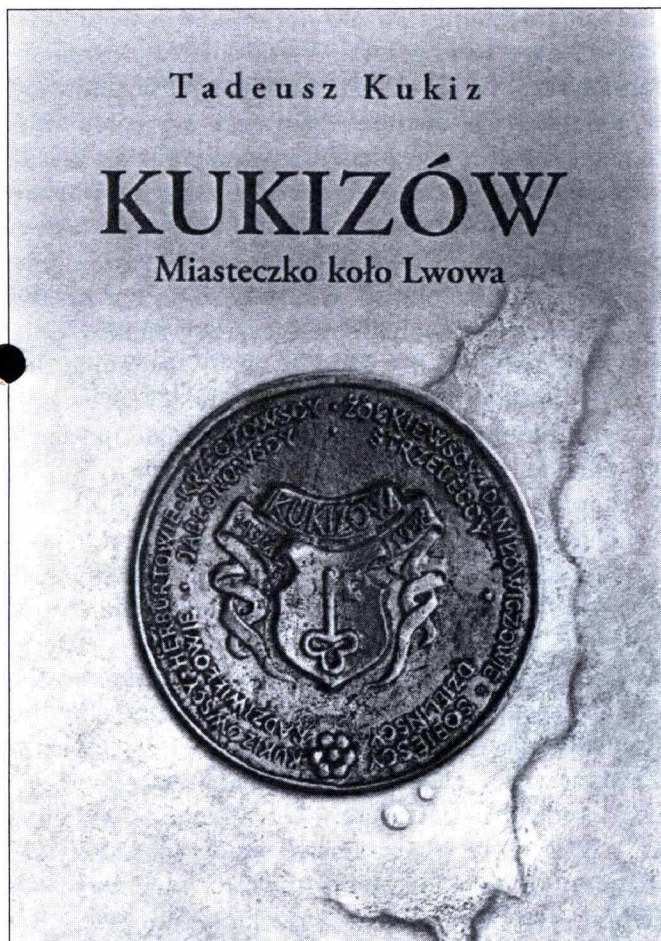
3. Ryszard Kaczmarek: Siły polskie i niemieckie. W: Chwała oręża polskiego. Zeszyt 24 (45), styczeń 2007, str. 8.

4. Praca zbiorowa: Księga Pamięci Kadetów II Rzeczypospolitej. Warszawa 2001 Oficyna Wydawnicza Rytm, str. 87.

5. Witold Korbel: Sztandar dwóch powstań. Katowice 1993. Muzeum Śląskie, str. 52.

Tadeusz Kukiz o Kukizowie – miasteczku koło Lwowa

JERZY DUDA



Dr Tadeusz Kukiz znakomity znawca Kresów Wschodnich II Rzeczypospolitej nieustrudzenie opisuje dzieje kresowych miejscowości. Ostatnio ich dobór nie jest przypadkowy, Autor prowadzi nas szlakiem związanym z historią własnej rodziny. Najpierw był „Łopatyn. Dzieje i zabytki” (2004 r.), potem „Ziemia radziechowska i ludzie stamtąd” (2008 r.), a w 2010 roku dwie książki: „Uhnów. Kresowe miasto nad Sołokiją” i „Kukizów. Miasteczko koło Lwowa”. Wbrew oczekiwaniom, akurat ostatnia z tych książek rodziny Kukizów bezpośrednio nie dotyczy. Wprawdzie nazwa miejscowości nasuwa proste skojarzenie o jej związku z rodziną doktora, to jednak tak nie jest. Próby ustalenia jej toponimii nie dały rezultatu mimo, że na ten temat wypowiedzieli się znawcy tematu z Polski, Ukrainy i Turcji do których Autor się zwrócił. Jako wysoce prawdopodobną można przyjąć informację, że: „nazwę tej osadzie nadano dla upamiętnienia pierwszych właścicieli, którzy z pew-

nością byli znakomitymi ludźmi, zasłużonymi dla narodu...”.

Pierwszy właściciel Kukizowa został odnotowany w 1438 roku jako Hriczco de Cucizow, a od 1440 roku jako Hreczko Kukyzowsky. Z końcem XV wieku dobra kukizowskie przeszły w posiadanie rodu Jaryczowskich. Kolejnymi właścicielami miasteczka i okalających go ziem byli: Herburtowie, Żółkiewscy, Daniłowiczowie, Sobiescy, Radziwiłłowie, Jabłonowscy, Strzeleccy i Dzielińscy. W 1538 roku król Zygmunt Stary nadał wsi status miasta na prawie niemieckim, wprowadzono targi tygodniowe i dwa razy do roku jarmarki.

Miejscowość tę w sposób szczególny upodobał sobie Jan Sobieski, który w liście do Marysieńki pisany 16 kwietnia 1682 roku informował: „...obiad jedliśmy w Kukizowie, cudownie wesołym miejscu...”. Postanowił wystawić tu pałac i urządzić nową, rodową rezydencję. O wyborze tym zadecydowały różne względy, głównie piękne położenie miasteczka usytuowanego nad rozległym stawem, wśród lasów, w falistym terenie. Nie bez znaczenia był też fakt, że z Kukizowa było znacznie bliżej do Lwowa niż z Żółkwi. Pałac wzniesiono z drewna a dla nadania mu pozoru budowli murowanej został pomalowany na czerwono „w cegielkę”. Takie imitowanie form monumentalnej architektury murowanej w pałacach drewnianych było powszechne w okresie baroku. Przy pałacu był ogród tarasowy z rozchodzącymi się promieniście alejami. Warto zwrócić uwagę, że już będąc królem, Jan Sobieski podjął próbę zmiany nazwy miejscowości. Napisał o tym Kazimierz Sarnecki, wierny świadek ostatnich lat życia króla: „...król już usiadłszy sobie po polowaniu w pokoju kukizowskim myślał, jak to miejsce inaczej nazwać; że tedy jest na kępie i woda circum circa to miasto Kukizów oblewa i one znowu rozkazał ostrogiem potężnym ufortyfikować, takie dał mu nazwisko: Krasny Ostrów, od dzisiejszego dnia już się zwać będzie tak, nie inaczej...”. Nazwa ta jednak się nie przyjęła.

Królewicz Jakub Sobieski w 1737 roku ufundował w Kukizowie drewniany kościół pod wezwaniem św. Jakuba Apostoła, na wzór kościoła dominikańskiego pod wezwaniem Bożego Ciała we Lwowie. W 1813 roku kościół wraz ze „wszystkimi plebańskimi budynkami” spłonął. Zastąpiony został przez drewniany kościółek, zakupiony

w Jaryczowie Starym. Dopiero w 1890 roku na jego miejscu wybudowano nową, również drewnianą świątynię, na co środki pozyskano „...drogą dobrowolnych datków i ofiar zewnętrznych (z zaboru rosyjskiego)...”

Począwszy od 1907 roku na terenie Kukizowa przebywały Siostry Franciszkańki Rodziny Maryji. Uruchomiły one tzw. szkołę eksponowaną, jak nazywano szkoły działające w tej samej miejscowości, ale oddzielnie od szkoły „głównej”. W szkole tej prowadzono zajęcia w języku polskim, podczas gdy w szkole „głównej” w języku ukraińskim bo według spisu powszechnego z 1931 roku w Kukizowie było 152 zagrody i 723 mieszkańców – Polaków było 35%, Żydów 6%, przeważała zatem ludność ukraińska. Siostry prowadziły również Ochronkę im. Króla Jana III Sobieskiego, dla wszystkich dzieci.

Za pielęgnowanie ducha polskiego miejscowi Ukraińcy do Sióstr byli nastawieni wrogo, na wszelkie sposoby utrudniając im działalność, szczególnie po wstąpieniu wojsk niemieckich. W marcu 1944 roku Ukraińcy dokonali napadu na dom zakonny i rozgrabili cały dobytek. Siostry schroniły się we Lwowie. Opuszczając miejscowość, zabrały ze sobą z kościoła czczony przez lud, namalowany na desce Obraz Matki Boskiej Nieustającej Pomocy. Potem ostatni proboszcz parafii ks. Kazimierz Kalinowski przywiózł obraz do kraju i umieścił w kościele w Dulczy Wielkiej koło Dąbrowy Tarnowskiej, gdzie po 1945 roku sprawował służbę kapłańską.

W Kukizowie czynna była cerkiew grecko-katolicka (unicka), a obok niej kienes – świątynia osiadłych tu już od 1688 roku Karaimów. Podstawy prawne ich osiedlenia zostały określone w przywileju królewskim nadanym przez Jana III Sobieskiego, zapisano tam: „...aby w państwach naszych jak najobfitsze mogły rozkwitnąć posiadłości ... umyśliliśmy w dobrach naszych dziedzicznych, należących do Żółkwi i w miasteczku Kukizowie... na nowo zawołać kolonię z ludu wszelakiego stanu i kondycji, tak kupieckiego, jako i rzemieślniczego, na którą, że się Żydzi – karaimowie, ludzie sprawni, handlowni, zabiegli i kupiectwem koni trudniący się na wygodę tych krajów...”. Karaimowie przebywali tu do 1831 roku. Poza rolnictwem zajmowali się handlem końmi, a na mocy przywileju królewskiego byli stawiani przed Żydami przy wyborze kandydatów na dzierżawców prowentów (dochodów) z miejscowych karczem.

W miasteczku oprócz ukraińskiej „Nadzieji” działały także polskie organizacje gospodarcze: Kasa Pożytkowo – Oszczędnościowa, Spółka Mleczarska, Towarzystwo Kółek Rolniczych z własnym domem - ośrodkiem oświatowo – kulturalnym Polaków. Do

najbliższej stacji kolejowej w Rudańcach było 3 kilometry, do przystanku autobusowego w Podliskach Małych też 3 kilometry, podobnie jak do urzędu pocztowego i apteki w Jaryczowie Nowym.

Jeden z rozdziałów książki mówi o „Niektórych dawnych mieszkańców Kukizowa w XX wieku”. Zawarto w nim sylwetki mieszkańców, którzy swoimi osiągnięciami i swoim dorobkiem zawodowym zasłużyli się szczególnie. Wśród nich wyróżnia się Jan Dąbski (1880 – 1931), urodzony i wychowany w chłopskiej rodzinie. Absolwent Wydziału Matematyczno – Fizycznego Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie. Wcześniej zaangażował się w prace Towarzystwa Szkół Ludowych, zaczął publikować w pismach związanych z partiami ludowymi. Ta działalność była przyczyną odrzucenia jego prośby o umożliwienie mu pracy naukowej na Uniwersytecie Jana Kazimierza. Uzasadnienie odmowy brzmiało następująco: „...nie chcemy krajowymi pieniędzmi karmić polityków ludowych..”. W okresie I wojny światowej Jan Dąbski służył w stopniu podporucznika w Legionach Polskich. W Odrodzonej Polsce wszedł w 1919 roku jako członek PSL „Piast” do Sejmu Konstytucyjnego. W 1920 roku przy poparciu Wincentego Witosa został wiceministrem spraw zagranicznych. Przewodniczył polskiej delegacji, która zawarła w 1921 roku, po długotrwałych rokowaniach korzystny dla Polski traktat pokojowy z Sowieciami. Po ustąpieniu ze stanowiska wiceministra, objął funkcję naczelnego redaktora „Kuriera Lwowskiego” i „Polityki”. W kolejnych wyborach sejmowych zdobywał mandaty poselskie, pełnił funkcję wicemarszałka Sejmu. Był inicjatorem powołania do życia Biblioteki Sejmowej, która wkrótce przekształciła się w jeden z najważniejszych ośrodków naukowych zajmujących się problematyką legislacyjno-prawną. Zmarł w wieku 51 lat, pochowany został w Warszawie.

Ostatnimi właścicielami Kukizowa byli Dzielińscy. Jedną z reprezentantek tego znakomitego rodu była Zofia Baltarowicz – Dzielińska, pierwsza kobieta na ziemiach polskich przyjęta na Akademię Sztuk Pięknych w Krakowie. W 1917 roku w wyniku uzyskania najwyższej oceny jej prac plastycznych, dokonanej przez wielkich polskich artystów, profesorów Akademii: Jacka Malczewskiego, Józefa Mehoffera i Konstantego Laszczki wpisano ją w poczet studentów Akademii. Po jej przyjęciu Senat krakowskiej Akademii podjął specjalną uchwałę zezwalającą przyjmować na studia wybitnie uzdolnione kobiety. Wśród wielu rzeźb Zofii Baltarowicz-Dzielińskiej, najbardziej znany jest pomnik popiersie Hugona Kołłątaja w sławnym krakowskim parku im. Henryka Jordana.

Polskie dzieje Kukizowa zakończyły się wraz z wkroczeniem do miasteczka 17 września 1939 roku Sowieci. Polakom natychmiast nadano status obywateli drugiej kategorii. Władzę w „Selradzie” przejęli Ukraińcy i Żydzi, zamknięto polską szkołę, większość rodzin zesłano na Sybir, młodych Polaków siłą wcielono do armii sowieckiej. Nieliczni, którzy pozostali, musieli wiosną 1944 roku w obawie przed zemstą ukraińskich nacjonalistów schronić się najpierw do Biłki Królewskiej, gdzie działała polska samoobrona, a stamtąd wygnańcami transportami przedostać się do Polski.

Autor swoją książkę kończy takimi oto słowami: „...pisałem głównie z myślą o swoich Dzieciach i Wnukach, ale także o innych osobach noszących nazwisko Kukiz, które nas wiąże z Kukizowem. Spodziewam się też, że ze względu na sentyment do miejsca pochodzenia książką zainteresują się dawni mieszkańcy Kukizowa i ich rodziny...”

Książka napisana została zgodnie z rygorami pracy naukowej, każda informacja jest udokumentowana co najmniej jednym źródłem, a tam gdzie są wątpliwości Autor przedstawia różne opinie, dając czytelnikowi możliwość wyboru stosownej odpowiedzi. Wzorowo sporządzone skorowidze nazw osobowych i nazw geograficznych ugruntowują historyczno-naukową wartość opracowania. Uroda języka jakim się Autor posługuje, barwność opisów, a nade wszystko potoczność opowieści, której bohaterami są i król Jan III Sobieski, i przedstawiciele magnackich rodów, i wreszcie prości ludzie Polacy, Ukraińcy, Żydzi, Karaimowie sprawiają, że tę piękną książkę czyta się przysłowiowym jednym tchem, a po zakończeniu lektury pozostaje żal, że zbyt szybko opowieść się skończyła.

Tadeusz Kukiz. *Kukizów. Miasteczko koło Lwowa*. Wrocław 2010.



Romeo i Julia

Romeo i Julia
nie mieszkali we Lwowie
nie chodzili po Wałach Hetmańskich
nie całowali się w Parku Stryjskich
i nie grzeszyli na stokach Kaiserwaldu

Romeo i Julia
nie wiedzieli nawet
że
istnieje takie miasto jak Lwów
w którym
ludzie kochali się jak to ludzie
ale
najbardziej ukochali
swoje Miasto
pierwszą
dozgonną miłością

Lwów 25.02.2011

Smoleńsk 10 kwietnia 2010

Poezja jest za słaba
by mówić
za dumna
by płakać

pozostaje ból i żal
i pytania
dlaczego tam
dlaczego wtedy
dlaczego akurat ci

pytania
na które
nawet sam Pan Bóg
nie zna zapewne
odpowiedzi

Janusz WASYŁKOWSKI

Muzeum Marii Konopnickiej w Żarnowcu

Artyści Lwowa. Malarstwo Polaków z Ukrainy

Wystawa Czasowa

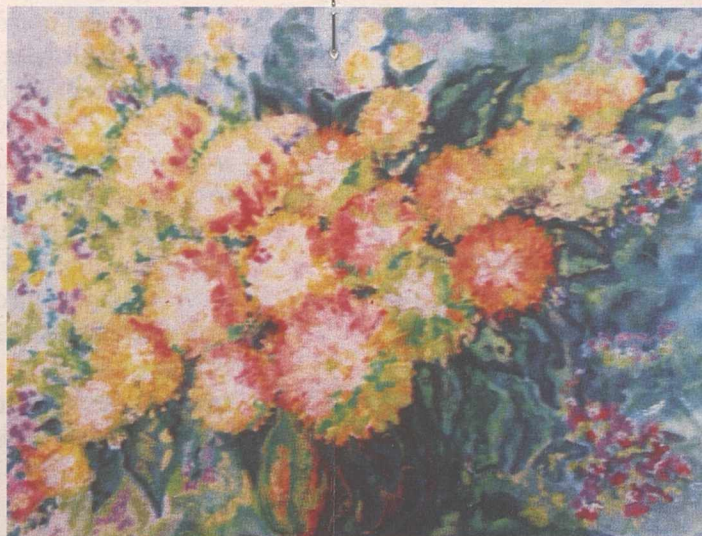
Ludmiła Witkowska — urodzona 23 stycznia 1950 r. we wsi w Nowym Mlini (Noviye Mlini). Jej ojciec Władysław Witkowski był lekarzem. Swoje prace zaczęła prezentować wśród szerszej publiczności już od połowy lat siedemdziesiątych. Brała udział w wystawach zbiorowych oraz indywidualnych zarówno w swojej rodzimej Ukrainie, jak i za granicą. Twórczość Ludmiły Witkowskiej jest doskonałym przykładem ludowego malarstwa ukraińskiego. Pracuje również z dziećmi, które stara się nauczyć podstaw i zasad malarstwa ludowego oraz przekazać im tajniki tej sztuki.

W 2008 r. zaprezentowany został w wydawnictwie albumowym dorobek artystyczny Ludmiły Witkowskiej, w którym zostało zamieszczonych około 200 prac malarki. A w 2009 r., prezydent Ukrainy przyznał jej tytuł „Zasłużony Mistrz Twórczości Narodowej Ukrainy”.



Hanna Capiw i Otysia Capiw — urodzone w Borysławiu obwód lwowski na Ukrainie. Ukończyły studia wyższe w Kijowie i Moskwie. Zamiłowanie do haftu od dzieciństwa zaszczerpiła w nich matka. W ich pracach przeważają motywy ludowe i świąteczne. Sporą część prac stanowią hafty monochromatyczne przedstawiające postacie i scenki rodzajowe, które powstały z inspiracji własnej, wyrażają ich emocje.

Orysia Capiw prowadzi intensywną działalność kulturalną i utrzymuje stały kontakt z Polską. Pracuje również z dziećmi i młodzieżą oraz uczestniczy w różnych spotkaniach, festiwalach, konkursach, a także wernisażach. Posiada kwalifikacje pozwalające na organizowanie spotkań z młodzieżą. Prowadzi również grupę teatralną „Fantazja”, która występuje na wielu festiwalach.



Lwów kolebką polskiego futbolu

ZBIGNIEW CHMIELEWSKI

„Początki piłki nożnej w Polsce” – to temat sesji naukowej, która odbyła się 8 czerwca br. w Muzeum Sportu i Turystyki w Warszawie, dokładnie na rok przed inauguracją Euro 2012. Przez trzy godziny historycy z największych ośrodków akademickich – Warszawy, Krakowa, Poznania, Wrocławia i Katowic – dyskutowali, któremu klubowi przyznać palmę pierwszeństwa... A my, lwowiacy, i tak wiemy swoje. Kolebką polskiego futbolu jest Lwów.

Wszystko zaczęło się tak: za cmentarzem Stryjskim, na wzgórzach gdzie wznosiły się gmachy Korpusu Kadetów, rozciągały się rozległe błonia, na których młodzież chętnie grywała w niezmiernie popularnego w tamtych czasach palanta. Tu znajdowało się też boisko miejskie Korpusów Wakacyjnych założone przez prof. Edmunda Cenara. Co roku wyjeżdżał on na zagraniczne staże i z jednej z takich podróży w 1892 r. przywiózł z Londynu futbolówkę – dotychczas nikomu we Lwowie nie znaną. Kopano ją jak kto chciał, bez żadnych zasad i regulaminów, były tylko oznaczone chorągiewkami dwie bramki i boisko długości 80-90 kroków. Pojawił się też pierwszy „trener”, członek Sokoła inż. Niedzielski, który niedawno powrócił z Odessy.

Mniej więcej w tym samym czasie, w Parku Jordana w Krakowie szkolna młodzież zaczęła grać w „piłkę kopaną” pod kierunkiem studenta medycyny Zygmunta Wyrobka. Były więc już w Galicji dwa zespoły i można było rozegrać pierwszy „match”. Odbył się on 14 lipca 1894 r. z okazji zlotu Sokoła. Lwów pokonał Kraków 1:0, a jedyną bramkę – pierwszą w historii polskiej piłki nożnej – zdobył lwowiak Włodzimierz Chomicki. Spotkanie trwało zaledwie 6 minut – piłkarze musieli opuścić boisko, ponieważ do pokazów przygotowywały się już zastępy gimnastyków.

Wygrana z Krakowem zachęciła lwowską młodzież do uprawiania futbolu. Samorzutnie zaczęły powstawać drużyny podwórkowe, a potem szkolne. Nie bez znaczenia był fakt, że o modnym angielskim futbolu



Grono nauczycieli TG Sokół, Lwów, ok. 1890 r.

często pisała lwowska prasa. Tu najwcześniej docierały nowinki ze świata. Studenci powracający z podróży do Londynu, Paryża czy Wiednia mieli bagaże pełne nie tylko książkowych bestsellerów, ale także wydawnictw sportowych.

W 1900 r. na łamach redagowanej przez Kazimierza Hemerlinga „Gazety Sportowej” ukazały się tłumaczone z angielskiego przepisy gry. Przy tej okazji gazeta pisała: „Młodzież IV gimnazjum gra już inteligentnie i jeżeli będzie grę kontynuować, można się spodziewać po nich doskonałych kiedyś futbolistów. Byłby już najwyższy czas, aby i inne gimnazja pomyślały o włączeniu tej gry do programu zabaw młodzieży.” Apel nie pozostał bez echa i mimo, że magistratura szkolna patrzyła na to krzywym okiem, zaroili się szkolne boiska i place.

Kiedy powstał pierwszy klub? Od ponad stu lat trwa ją dyskusja na ten temat. We wrześniu 1903 r. z inicjatywy prof. Piaseckiego przy I i II szkole realnej powstał I Lwowski Klub Piłki Nożnej, który obrał dumną nazwę Sława (po kilku latach zmienioną na Czarni). Przewodniczącym został szóstoklasista Kazimierz Sołtyński. W pierwszych meczach rozegranych jesienią 1903 r. Sława pokonała reprezentacje lwowskich szkół 3:0, a następnie 2:0, co dobitnie świadczy o jej przewadze nad konkurentami. W tym samym czasie przy IV gimnazjum (również za sprawą prof. Piaseckiego) został



I Lwowski Klub Piłki Nożnej Sława (od 1908 r. nazwa Czarni). Fot. z 1905 r.

założony Klub Gimnastyczno-Sportowy (KGS), a przy VI gimnazjum grupa uczniów pod wodzą Maksymiliana Dudryka utworzyła klub Lechia (niektórzy przypisują jej nawet wcześniejszą datę – 1902 r.). Ze względu na to, że zachowało się niewiele dokumentów, trudno dokładnie ustalić, kto rzeczywiście ma rację. Jedno jest pewne – wszystkie trzy kluby działały w strukturach sportu szkolnego, nie miały oficjalnych statutów, a pierwszeństwo przyznano Sławie.

Lwowscy futboliści musieli mieć już niemałe umiejętności, skoro ich pierwsza wyprawa do Krakowa w okresie Zielonych Świąt 1904 r. zakończyła się podwójnym zwycięstwem. Sława udzieliła surowej lekcji swym kolegom spod Wawelu – reprezentacji krakowskich szkół, wygrywając 2:0, a KGS pokonał drużynę studentów Krakowa 4:0. Wizyta lwowskich futbolistów, którzy przyjechali pod opieką prof. Eugeniusza Piaseckiego, dała asumpt do utworzenia Cracovii i Wisły.

Rosnąca popularność i coraz większa liczba podwórkowych drużyn sprawiły, że największą bolączką lwowskiego piłkarstwa stał się brak boisk. Sława i KGS trenowały i rozgrywały swe mecze na boisku Towarzystwa Zabaw Ruchowych przy rogatce Stryjskiej, a Lechia dzieliła boisko z Sokołem na Łyczakowie. Często więc dochodziło do scysji, komu przysługuje pierwszeństwo korzystania z placu gry. Wówczas to, na przełomie lat 1906/1907, narodził się pomysł utworzenia nowego, niezależnego organizacyjnie i statutowo klubu. Jeden z pomysłodawców, dr Stanisław Polakie-

wicz, wspominał po latach: „Zaczęły się tedy uciążliwe rokowania między KGS a Lechią o utworzenie organizacji silnej i potężnej – „jakiej świat i korona polska nie widziały”. Ze strony KGS uczestniczyli m.in. Marian Bilor, Medard Kawecki, Edmund Marion, Aleksander Rządki, a ze strony Lechii Tadeusz Kuchar, Marian Steifer, i Maksymilian Dudryk (jedyne w tym gronie nie uczeń, będący już po maturze). Na tych naradach powaga 17-19-latków zdołała nasze skronie. Zebranie założycielskie odbyło się wiosną 1907 r. w mieszkaniu M. Dudryka przy ul. Zamoyskiego 16. Z entuzjazmem przyjęliśmy projekt nazwy „Lwowski Klub Sportowy Pogoń” i barwy biało-czerwono-niebieskie. Musieliśmy dobrać kilka osób pełnoletnich do zarejestrowania statutu (zgłoszenie do Namiestnikostwa podpisali prof. Piasecki i inż. Aleksander Litwinowicz – późniejszy wiceminister Spraw Wojskowych), co nie przeszkadzało, że w zarządzie zasiadli też uczniowie. Posiadłszy statut pierwszego na ziemiach polskich klubu lekkoatletyczno-piłkarskiego, wyemancypowaliśmy się spod opieki Towarzystwa Zabaw Ruchowych”.

Ta opinia, spisana przed 75 laty, rozwiewa wątpliwości, gdzie należy szukać początków. W pamiątkowej książce „Pogoń Lwów 1904-1939” lwowscy działacze piszą: „Organizując pierwszy samoistny klub polski o własnym statucie opartym na wzorach zachodnio-europejskich, przykładem naszym wyzwoliliśmy siły drżące w ówczesnym pokoleniu młodzieży małopolskiej. Za naszym przykładem poszedł Kraków, gdzie



Piłkarze Pogoni Lwów na boisku Towarzystwa Zabaw Ruchowych. Fot. z 1907 r.

usamodzieliły się Cracovia, Wisła i AZS, poszedł też szereg miast prowincjonalnych, jak Stryj, Stanisławów, Tarnopol, Jarosław, Złoczów itd.”

Warto dodać, że 25 czerwca 1911 r. z inicjatywy Pogoni, Czarnych oraz klubów krakowskich został powołany do życia Związek Polski Piłki Nożnej, do dzisiaj uważany za protoplastę PZPN. Była to autonomiczna jednostka administracyjna federacji austriackiej, działająca na terenie Galicji z siedzibą we Lwowie. Jej prezesem był inż. Ludwik Christelbauer.

Wkrótce Pogoń stała się najbardziej znaczącym klubem w Małopolsce. Nie miała w tym zasługa rodziny Kucharów. Państwo Ludwik i Ludwika Kucharowie należeli do ludzi majątnych; byli właścicielami sieci kin w Galicji, m.in. „Pasażu” we Lwowie i „Wandy” w Krakowie. Kiedy Pogoń była w potrzebie, wspierali ją finansowo. Ileż to tysięcy koron i złotych ofiarowywała pani Kucharowa, zwana przez zawodników „mateńką”, kiedy w klubowej kasie nie było grosza. A zawsze robiła to skromnie, bez rozgłosu. Od pierwszych dni istnienia klubu jego nazwa nierozdzielnie łączona była z nazwiskiem Kucharów. Najstarszy z sześciu braci Tadeusz był współzałożycielem Pogoni w 1907 r., wkrótce potem dołączyli do niego Karol, Władysław, Wacław, Mieczysław i Zbigniew. Bracia Kucharowie byli nie tylko podporą jedenastki piłkarskiej, ale odnosili też sukcesy w wielu innych dyscyplinach sportu, gromadząc ponad 100 tytułów mistrzów Polski i Lwowa, co należy uznać za swoisty rekord sportowy. Największą

sławę zyskał Wacław – olimpijczyk, rekordzista Polski w lekkiej atletyce i łyżwiarstwie, czterokrotny mistrz Polski w piłce nożnej (1922-26); w swej karierze rozegrał 1052 mecze i strzelił 843 bramki. W 1913 r. Pogoń doczekała się własnego stadionu, wybudowanego za rogatką Stryjską tuż koło Parku Kilińskiego. W inauguracyjnym meczu na boisko wybiegło czterech braci Kucharów. Przemawiając podczas uroczystości, ówczesny wiceprezydent miasta Leonard Stahl powiedział, że „placówka ta ku odrodzeniu narodowemu została stworzona”. Jak miała pokazać najbliższa przyszłość, były to prorocze słowa.

W owym okresie Lwów nazywano „Piemontem Północy”. Obok Polaków (51,6% obywateli) mieszkali tu Żydzi (27,8%), Ukraińcy (18,3%), Ormianie, Austriacy, Węgrzy, Niemcy, Czesi, Rosjanie. Wielonarodowość i tradycyjna tolerancja od wieków były największym bogactwem tego miasta. Lwów był kolebką nie tylko polskiego, ale także żydowskiego i ukraińskiego sportu w Galicji. W 1908 r. dzięki staraniom żydowskiego działacza Adolfa Kohna powstał klub sportowy Hasmonea, mający swą siedzibę na błoniach janowskich. Zwerbowawszy graczy z innych miast – Tarnopola, Sambora i Stryja – Hasmonea stała się wkrótce jednym z czołowych lwowskich klubów. W reprezentacji miasta grali Zygmunt Steuermann, Ludwik Schneider, Izidor Redler, Szymon Birnbach. Wprawdzie na lwowskich boiskach często dochodziło do incydentów inspirowanych przez różne ugrupowania polityczne – endeckie,



Przed stu laty sportem cieszącym się wielką popularnością było także kolarstwo. Fot. z 1909 r.

syjonistyczne czy nacjonalistów ukraińskich, ale było tu więcej tolerancji niż w innych polskich miastach. Nie bez znaczenia był także fakt, że wielką popularnością we Lwowie cieszyli się znakomity piłkarz Hasmonei „Dusio” Steuermann i wicemistrz świata w pingpongu, reprezentant Polski „Alex” Ehrlich. W okresie międzywojennym sport żydowski żywiołowo rozwijał się w okręgu lwowskim. Tuż przed wojną działało tu 55 klubów zrzeszonych w stowarzyszeniu Makabi Polska.

Również początków futbolu ukraińskiego należałoby szukać na terenie Galicji. Wielce zasłużony propagator sportu wśród młodzieży ukraińskiej prof. Iwan Boberski w 1911 r. założył Towarzystwo Sportowe „Ukraina”, które skupiało przede wszystkim studentów. Początkowo ukraińskie kluby rozgrywały mecze tylko we własnym gronie, ale po latach przekonały się, że jest to droga prowadząca

donikąd. O ile w wielu innych dziedzinach organizacje ukraińskie pozostawały w izolacji, to w sporcie doszło do współpracy. W 1928 r. TS Ukraina przystąpiło do PZPN, zdobywając tym samym prawo udziału w oficjalnych rozgrywkach. Mając takich graczy, jak Karlo Miklosz, Roman Maksymiuk, Wołodymyr Kruszelnicki, trzykrotnie wywalczyło wice mistrzostwo okręgu lwowskiego. Podobnie jak w przypadku Hasmonei, wielu ukraińskich sportowców występowało w polskich klubach.

Za rok na boiskach Polski i Ukrainy rozpoczyna się Euro 2012. Jednym z miast, które będzie gościło uczestników, jest Lwów. To doskonała okazja, by zaprezentować zagranicznym turystom, oraz miejscowym kibicom piłkarski dorobek tego pięknego miasta i jego tradycje. To także wdzięczne zadanie dla warszawskiego Muzeum Sportu i Turystyki oraz klubu Pogoń Lwów, który niedawno wznowił działalność.



Polscy piłkarze zadebiutowali na Igrzyskach Olimpijskich w 1924 r. w Paryżu. Na zdj. trzeci z prawej Wacław Kuchar

Odbicie więźniów ze szpitala przy ul. Zamarstynowskiej we Lwowie 15 kwietnia 1943 r.

ROMAN PIĄTKOWSKI

Szefem Lwowskiego Biura Informacji i Propagandy a zarazem pierwszym organizatorem tej komórki był Lech Sadowski (Lesław Lerski) pseudonim „Wasył”. Działalność rozpoczął już w listopadzie 1941 roku i w grudniu 1941 roku ukazał się pierwszy numer wydawnictwa p.t. „Biuletyn Ziemi Czerwieńskiej”.

25 kwietnia 1942 roku Lech Sadowski został zupełnie przypadkowo aresztowany w swoim lokalu redakcyjnym przy ul. Listopada w czasie pracy przy redagowaniu kolejnego numeru biuletynu. W czasie wyjątkowo brutalnego śledztwa prowadzonego przez szereg miesięcy, trzymał się dzielnie. Starał się we wszelki możliwy sposób wprowadzić w błąd gestapo, mimo oczywistych dowodów, które dodatkowo znaleziono w jego prywatnym mieszkaniu przy ul. Zadwórzańskiej. Gdy śledztwo przeciągało się i stawało coraz trudniejsze, Sadowski nie widząc innego wyjścia, próbował dwa razy popełnić samobójstwo, ale został odratowany.

Zaznaczyć należy, że w tym okresie Obszar lwowski był również w początkowym stadium organizacyjnym (po okupacji sowieckiej) i nie wszystkie jego komórki a zwłaszcza więzienna przy KW Obszaru miały nawiązane kontakty z więzieniami. Stąd też pewna zwłoka w udzielaniu pomocy.

Wiosną 1942 roku szef KW Obszaru III płk Pohoski nawiązał, poprzez nowo powstałą komórkę więzienną, kontakt z dr. Bodekiem, który był lekarzem więziennym na Łąckiego i mógł poruszać się swobodnie po mieście. Udało mu się namówić dr. Bodeka, w zamian za obiecany przerzut do lasu (dr Bodek był żydem), do dania Sadowskiemu zastrzyku powodującego wysoką gorączkę oraz wystawienia zaświadczenia stwierdzającego tyfus plamisty, w związku z czym musiał on być przeniesiony do Miejskiego Szpitala Zakaźnego przy ul. Zamarstynowskiej. Na tym właśnie oparto cały plan odbicia Sadowskiego. Miejski Szpital Zakaźny był bowiem bardziej dostępny i mniej strzeżony od szpitala więziennego przy ul. Łąckiego. Plan odbicia został starannie opracowany przez szefa Sztabu pułkownika Pohoskiego przy współudziale Komendanta Okręgu Lwów płk. dypl. Stefana Czerwińskiego ps. „Karabin”, który dobrał 16 wypróbowanych ludzi z różnych organizacyjnych komórek AK. Dowództwo nad nimi objął por. Stanisław Lachowicz ps. „Wiktor”.

Dyrektorem Miejskiej Kliniki Chorób Zakaźnych był dr Witold Łuczyński. W jego zespole był dr Andrzej

Miecznikowski, który jednocześnie pracował w naszej komórce więziennej przy KW Obszaru III. Po uzyskaniu od niego wszelkich potrzebnych informacji oraz planu szpitala, akcja była gotowa na dzień 15 kwietnia 1942 roku.

Chorzy więźniowie przebywali na II piętrze i byli specjalnie pilnowani przez służbę niemiecką. Po opanowaniu parteru i I piętra oraz obezwładnieniu służby, dowódca z dwoma akowcami wszedł na II piętro. Pokazał specjalną przepustkę opieczetowaną przez Sicherheitspolizei dyżurnemu podoficerowi, który w czasie jej długiego studiowania został obezwładniony i związany jak i jego kilkusobowa załoga. Dla zmylenia straży posługiwano się językiem ukraińskim. Wszyscy byli uzbrojeni w pistolety z wyraźnym nakazem ich użycia tylko w razie konieczności.

Tak się złożyło, że w szpitalu na II p. przebywał również pracownik Kurii Metropolitalnej ksiądz dr Stanisław Frankl, który również miał zostać odbity. Dowódca akcji por. Lachowicz wyprowadził osobiście Sadowskiego i ks. Frankla aż do wyjścia i przekazał ich oczekującemu na zewnątrz płk. Pohoskiemu, który przewiózł ich okreśną drogą w bezpieczne i z góry ustalone miejsce.

Akcja odbyła się porą popołudniową, zupełnie bezkrwawo. Dla pozorów tylko trochę poturbowano mocno krzyczącą i protestującą (również dla pozorów) dr Gołębiowską uprzedzoną, że tak stać się musi dla jej własnego bezpieczeństwa.

Przy okazji tego ataku na szpital uciekło kilkunastu innych więźniów, którzy własnymi już sposobami szukali schronienia. Lech Sadowski był przechowywany jakiś czas w mieszkaniu Szefa Sztabu Tadeusza Wojciechowskiego, a potem wyjechał do Warszawy.



Pamięć o pilocie Tadeuszu Korczyk



Tadeusz Korczyk urodził się 18 września 1914 roku w Rudkach k. Lwowa. W 1931 roku wstępuje do Szkoły Podchorążych Lotnictwa dla Małoletnich w Bydgoszczy. Następnie zostaje pilotem 4. Pułku Lotniczego

w Toruniu. W 1938 roku zostaje przeniesiony do Dębina na stanowisko instruktora pilotażu w Szkole Podchorążych Lotnictwa. Po kampanii wrześniowej przedostał się do Francji, a następnie do Anglii. Po przeszkoleniu, skierowany został do 16. (Polskiej) Szkoły Pilotażu Podstawowego (SFTS), gdzie pełnił obowiązki instruktora. 9 czerwca 1941 roku zostaje przeniesiony do 1. Szkoły Strzelców Samolotowych (AGS), skąd po miesiącu odchodzi do 18 Jednostki Wyszczolenia Bojowego (OTU). Po ukończonym kursie zostaje przydzielony do 305 Dywizjonu Bombowego Ziemi Wielkopolskiej im. Marszałka Józefa Piłsudskiego. 27 września 1941 roku na samolocie Vickers Wellington nr W 5557 uczestniczył w bombardowaniu Kolonii. Podczas lotu powrotnego samolot w trudnych warunkach atmosferycznych i przy ograniczonej widoczności zaczął o drzewo i rozbił się w Hatfield Moor. Podczas tego wypadku Tadeusz Korczyk zostaje ciężko ranny i umiera po przewiezieniu do szpitala. Pochowany został na cmentarzu w Newark, grób 303 OC East. Został odznaczony Krzyżem Walcznych i Medalem Lotniczym.

Skład załogi samolotu Vickers „Wellington” nr W 5557: P/O Stanisław Bardzo i Sgt Zygmunt Pisarek odnieśli ciężkie obrażenia.

Zginęli: Sgt E. Buszko, Sgt J.S. Leyche, Sgt W. Wasilenko – zostali pochowani na cmentarzu w Newark.

Wspomnienie Aliny Konarskiej-Soroko – narzeczonej Tadeusza Korczyka

Tadeusza poznałam na balu Sylwestrowym w Rudkach w 1937 r. Był pilotem w pułku w Toruniu. W liście z dnia 13 stycznia 1938 roku zawiadomił mnie, że zostaje przeniesiony do Dębina do Szkoły Podchorążych Lotnictwa na stanowisko instruktora pilotażu. Ja byłam studentką pierwszego roku Chemii na Uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie. Niestety wojna nas rozdzieliła! Od 17 września 1939 r. do 22 czerwca 1941 r. byłam pod okupacją Związku Radzieckiego. Z Dębina miałam tylko wiadomości od żony lotnika kolegi Tadeusza. Wynikało z nich, że Tadzik przez Węgry i Francję dostał się do Wielkiej Brytanii. W listopadzie 1945 r. po otrzymaniu adresu napisałam do RAF w Anglii i 21 grudnia 1945 r. otrzymałam zawiadomienie, że Tadzik Korczyk zmarł w szpitalu Doncaster na skutek wypadku lotniczego w czasie powrotu z lotu operacyjnego i został pochowany w Newark nr grobu 303.

Po wojnie jako repatriantka mieszkalam z rodzicami w Nysie. W 1947 r. wyszłam za mąż za Henryka Soroko i zamieszkałam w Łodzi. W 1961 roku mój mąż zmarł na serce. 25 października 1965 r. z audycji Muzyka i Aktualności dowiedziałam się, że lotnik obywatel Wielkiej Brytanii zgłasza gotowość zrobienia fotografii



Ze Lwowa w daleki świat... wspomnienie o Władzie Majewskiej

ur. 19 marca 1911 roku we Lwowie, zm. 18 maja 2011 r. w Wielkiej Brytanii

ALICJA KOCAN

Włada Majewska jest żywą historią przedwojennego Polskiego Radia we Lwowie. Z wykształcenia prawnik absolwent Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie oraz wydziału prawa administracyjnego Uniwersytetu w Edynburgu. Z powołania aktorka, reżyser i dziennikarz radiowy.

Zadebiutowała w rozgłośni lwowskiej Polskiego Radia w 1931 roku. Występowała w satyrycznych programach zespołu „Wesoła Lwowska Fala” obok niezapomnianych Szczepcia i Tońcia. Wojna zniszczyła wszystko. W 1939 roku przekracza granice Polski i rozpoczęła z zespołem pracę artystyczną w Czołówce Teatralnej Wojska Polskiego na Zachodzie. Wraz z „Lwowską Falą” bierze udział w szlaku bojowym I Dywizji Pancerniej gen. Maczka. Po wojnie zdecydowała się pozostać na emigracji. Była jedynym producentem kabaretów literackich Mariana Hemara i aktorką w jego teatrze w Londynie. W latach 1952–1992 była dziennikarką, później kierownikiem biura w londyńskiej sekcji Radia Wolna Europa – autorką wywiadów z brytyjską emigra-

cją niepodległościową. Jej rozmowy z prezydentem Raczynskim, generałem Andersem oraz przedstawicielami polskiej emigracyjnej kultury to bezcenne dokumenty. W 1994 roku przekazała Polskiemu Radiu londyńskie archiwa Radia Wolna Europa z dźwiękowym zapisem twórczości Mariana Hemara, które zachowały się dzięki jej staraniom. W 2005 roku z okazji osiemdziesięciolecia Polskiego Radia, otrzymała Diamentowy Mikrofon w dowód najwyższego uznania. Jej głos został utrwalony na setkach ocalałych taśm.

Jednym z najdłuższych cykli Rozgłośni Polskiej Radia Wolna Europa był Kabaret Hemara, a wielką gwiazdą tego Kabaretu Literackiego była Włada Majewska, dla której Hemar pisał piosenki, głównie lwowskie. Razem pracowali w radiu i teatrze. W swoich wierszach i piosenkach opisywał swoją tęsknotę za utraconą Ojczyzną. Ten 15 minutowy cotygodniowy program „Kwadrans z Hemarem” doczekał się 800 wydań. Hemar był autorem 3 tysięcy piosenek i wierszy, do wielu z nich sam skomponował muzykę.



Włada Majewska na spotkaniu w Domu Literatury



Włada Majewska w rozmowie z Tadeuszem Kaczyńskim – muzykologiem, krytykiem, twórcą Filharmonii im. R. Traugutta

Włada Majewska często odwiedzała nasz kraj. Zapraszana była również przez Oddział Stołeczny Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich. Uczestniczyła w wielu okolicznościowych uroczystościach związanych ze Lwowem. Była gościem na promocjach książek w Klubie Księgarza na Starym Mieście i Domu Literatury na Krakowskim Przedmieściu. Odsłoniła w 2001 roku tablicę poświęconą Marianowi Hemarowi na domu przy ulicy Senatorskiej 27. Uczestniczyła w uroczystościach organizowanych przez Oddział Stołeczny Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich.

Jerzy Janicki pisarz, scenarzysta, prozaik, reporter i dziennikarz realizował dokumentalne filmy z Władą Majewską. Była bohaterką filmu „Pojechaliśmy do Lwowa”. Były to wędrówki śladami jej młodości i życia Hemara.

Ogromne zainteresowanie wzbudził album autorstwa Władysława Majewskiego „Z Lwowskiej Fali do Radia Wolna Europa”. Jest to ciekawy dokument przeżyć Władysława Majewskiego napisany pięknym językiem. Ten zbiór wspomnień wraz z cenną kolekcją unikatowych fotografii i dokumentów z własnych zbiorów, stanowią ważne świadectwa przeszłości. Jest wszystko to, co pani Włada zachowała w sercu i pamięci. Książka cieszy się ogromnym zainteresowaniem Lwowian i ludzi polskiej kultury.

Z okazji Jubileuszu setnych urodzin Władysławy Majewskiej odbyły się w Warszawie liczne spotkania. W dniu 19 marca 2011 roku w Kawiarence „Słodkiego Radia Retro” wspinała para radiowców i kolekcjonerów przeszłości Danuta Żelechowska i Jan Zagorza w obecności zaproszonych gości odtworzyli fragmenty związane z obecnością Władysławy Majewskiej w Polskim Radiu w Warszawie, a wielką biografię artystki omówiła Anna Mieszkowska, która od lat bada i opisuje losy polskich artystów na emigracji.

W dniu 21 marca 2011 roku w Stowarzyszeniu pracowników, współpracowników i przyjaciół Rozgłośni Polskiej Radia Wolna Europa imienia Jana Nowaka-Jeziorańskiego odbył się wieczór jubileuszowy w stulecie urodzin p.t. „Władysław Majewski. Od «Wesołej Lwowskiej Fali» do Radia Wolna Europa. Spotkanie prowadziła Anna Mieszkowska – historyk teatru, dokumentalistka, pracownik Archiwum Polskiej Akademii Nauk w Warszawie. Swoją obecnością zaszczylicili: Maciej Morawski – paryski korespondent Rozgłośni Polskiej Radia Wolna Europa w latach 1965–1992, Andrzej Kruczyński – kierownik Muzeum Teatralnego przy Teatrze Wielkim w Warszawie, Helena Wiórkiewicz – opiekunka Kolekcji Leopold Museum Niepodległości w Warszawie, Bogna Kaniewska – wieloletnia dziennikarka Radia Polonia. Wprowadzenia dokonał Mariusz Kubik – Sekretarz Wykonawczy Stowarzyszenia.



Włada Majewska w rozmowie z Barbarą Dobrzyńską, aktorką Teatru Polskiego

W dyskusji prelegentów usłyszeliśmy, że Włada Majewska była profesjonalistką we wszystkim co robiła. Była genialnym sekretarzem i reżyserem. Miała dyplomatyczne i godne podejście do spraw i do ludzi. Była wzorem dla wszystkich korespondentów. Była wybitną postacią powojennej emigracji. Wieloletnią duszą i napędem londyńskiego Biura Radia Wolna Europa. Dużo korespondowała, odpowiadała na każdy list. Mimo oso-

bistych przeżyć los zafundował jej długie i ciekawe życie. Wielka lwowianka i wielka artystka zawsze tęskniła do miasta, w którym się urodziła i o którym śpiewała.

Kiedy kończyłam pisanie tych wspomnień, usłyszałam w radiu smutną wiadomość. Na emigracji w Londynie zmarła Włada Majewska, 18 maja 20011 roku.

Cześć Jej pamięci!



Włada Majewska w rozmowie ze słuchaczami

Śp. Irena Charkowska-Siekierzyńska (1920-2011)

„TEATR BYŁ JEJ ŻYCIEM”

Z wielkim smutkiem informujemy, że dnia 17.02.2011 r. odeszła od nas niespodziewanie nasza droga koleżanka, wierny i zaangażowany członek Klubu Stanisławowiaków. Pożegnaliśmy Ją i odprowadzili 23.02. 2011 r. na miejsce spoczynku na Cmentarzu Wolskim w Warszawie.

Irena Charkowska urodziła się 3.08.1920, (mając już dwie siostry i brata) w Stanisławowie.

Edukację szkolną rozpoczęła u Sióstr Urszulanek, a w latach 1933-39 kontynuowała naukę w IV Państwowym Gimnazjum i Liceum im. Ks. Franciszka Karbowskiego i tam zdała egzamin dojrzałości. Przedtem Irena zwerbowała grono koleżanek i na szkolnej scenie wystawiły „Wesele” Wyspiańskiego. Następnie Irena Charkowska dołączyła do rodziny, która już 3 lata wcześniej zamieszkała Poznaniu, w związku ze służbowym przeniesieniem ojca – urzędnika państwowego.

Tuż po wojnie Irena ruszyła do życia i w 1948 r. ukończyła w Poznaniu Studio Dramatyczne.

Pracę aktorską rozpoczęła w Teatrze Młodego Widza, a pierwszy oficjalny angaż to Teatr Aktora i Lalki, także już w listopadzie 1948 otrzymała legitymację ZASP-u. Na pewien czas została porwana do Domu Wojska Polskiego w Warszawie, gdzie grała rolę w „Matce” Gorkiego. Ponieważ grano tam wtedy tylko jedną sztukę w roku, niecierpliwa adeptka Melpomeny, zdecydowała się przyjąć zaproszenie do Teatru im. A. Fredry w Gnieźnie. I tak zaczęła się sceniczna wędrówka Ireny. Już w 1951 roku była w Teatrze Polskim w Bielsku, który współpracował z Cieszyńskiem, a po 5 latach przeniosła się do Teatru

Ziemi Pomorskiej w Grudziądzu, gdzie m.in. grała: żonę w „Ich czworo” Zapolskiej, Panią de Grassin w „Eugenii Grandet” Balzaka, Malwinę w „Dwóch Ewach” Rusinka, Amelię w „Damach i huzarach” Fredry oraz Brangiem w „Tristanie i Izoldzie”.

Na specjalne życzenia Stanisława Wieszczyckiego Irena przeniosła się do Teatru Ziemi Opolskiej, gdzie porwała publiczność swą grą w wielu sztukach, jak choćby: „Noc listopadowa” Wyspiańskiego, „Śluby panieńskie” Fredry, „Nadzieja” Hajemansa, „Ożenek” Gogola, „Powrót posła” Niemcewicza, „Komedia pomyłek” Szekspira, „Grzegorz Dyndał” Moliere, „Drzewa umierają stojąc” Cassona, „Wiosna w Norwegii” Enystranda. Tu należy podkreślić, że Irena Charkowska fascynowała się nie tylko grą na scenie, była również wielkim działaczem społecznym. Jej pasją była praca z seniorami – utworzyła Teatr Seniora.

Za zasługi dla Ziemi Opolskiej została odznaczona medalami. Przyznano jej status honorowego obywatela miasta Opola.

Po śmierci męża Waltera Siekierzyńskiego, który na stałe mieszkał w Warszawie, Irena przeniosła się do stolicy. Pożegnała się ze sceną, ale do końca życia kontynuowała z zespołem działalność społeczną. Wyszukiwała też w prasie specjalne ogłoszenia i wysyłała paczki z odzieżą, książkami i słodyczami dla dzieci. Otrzymywała wzruszające podziękowania.

I my też Ireno dziękujemy, że byłaś z nami.

Członkowie i zarząd Klubu Stanisławowiaków

9 sierpnia 2011 roku mija 10. rocznica śmierci

śp. Księdza Janusza Popławskiego

Prezesa naszego Oddziału i Kapelana Kresowiaków.

Zarząd Oddziału Stołecznego Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich uprzejmie informuje, że 7 sierpnia o godzinie 11.00 w kaplicy Zakładu dla Niewidomych w Laskach odprawiona zostanie Msza Święta.

Autokar do Lasek podstawiony będzie 7 sierpnia przed budynkiem Wspólnoty Polskiej (ul. Krakowskie Przedmieście 64).

Odjazd autokaru o godzinie 10.00. Prosimy naszych Członków, którzy będą chcieli uczestniczyć w tej uroczystej Mszy Świętej, o punktualne przybycie.



Zarząd
Oddziału Stołecznego
Towarzystwa Miłośników Lwowa
i Kresów Południowo-Wschodnich
serdecznie dziękuje

Panu inż. arch. Tadeuszowi Orzechowskiemu
za ofiarowane nam drukarkę i monitor,
które po podłączeniu do posiadanego przez nas
komputera pozwoliły na ogromne usprawnienie
i ułatwienie pracy naszego biura.

Informacje

Dyrektor
Muzeum Niepodległości w Warszawie
dr Tadeusz Skoczek
uprzejmie zaprasza na

II MUZEALNE SPOTKANIA Z KRESAMI

w dniach 23-24 maja 2011
w siedzibie Muzeum Niepodległości, Warszawa al. Solidarności 62

Ballada o Wołyniu

Reżyseria, scenariusz i scenografia: TOMASZ A. ŻAK
Występują: AGNE MURALYTE, EWA TOMASIK, MAGDALENA ZBYLUT
Technika: MARCIN MARC
Plakat: PAULINA GĘBICA
Zdjęcia: ALEKSANDRA ŻAK

W spektaklu wykorzystano wątki fabularne powieści Włodzimierza Odojewskiego „Zasypie wszystko, zawieje” oraz świadectwa osób, które przeżyły Zagładę na polskim Wołyniu. Wykorzystano także starą ludową melodię ukraińską ze współczesnymi słowami autorstwa Bogny Lewtak-Baczyńskiej.

Projekt dotowany przez Miasto Tarnów, zrealizowany przy pomocy Muzeum Niepodległości w Warszawie, Tarnowskiego Teatru im. L. Solkiego oraz Stowarzyszenie Upamiętnienia Ofiar Zbrodni Ukraińskich Nacjonalistów we Wrocławiu.

Specjalne podziękowania dla ks. Tadeusza Isakowicz-Zaleskiego, Ewy Siemaszko i Romualda Niedzielko.

Premiera: 23 i 24 maja 2011 roku, godz. 19:00
Muzeum Niepodległości w Warszawie, Al. Solidarności 62

Prosimy o wybór daty swojej obecności i jednoznaczne tegoż potwierdzenie
w Muzeum Niepodległości pod tel. 22 827 96 43. Zaproszenie jest ważne dla jednej osoby.



Muzeum Niepodległości

Mazowsze.
serce Polski



TEATR NIE TERAZ



Słucham- słyszę- żyję pełnią życia !



Problem niedosłuchu dotyczy coraz większej części populacji, a prowadzone badania wykazują, że osoby słabosłyszące coraz częściej izolują się od społeczeństwa, unikając kontaktów z innymi ludźmi. Zainspirowani zadowoleniem pacjentów z naszych usług, a także rozmową z prezesem Niezależnego Ruchu Kombatantów AK Ryszardem Orzechowskim, użytkownikiem naszych aparatów słuchowych, postanowiliśmy przybliżyć Państwu problematykę pojęcia niedosłuchu.

Żyjąc w świecie wypełnionym wieloma bodźcami, nie zastanawiamy się nad tym, jak ogromnie ważny jest dla człowieka narząd słuchu. To dzięki niemu możemy swobodnie rozmawiać z rodziną i przyjaciółmi, oglądać telewizję czy uczestniczyć w wydarzeniach kulturalnych takich jak kino czy teatr. Niestety stałe przebywanie w hałasie, choroby uszu lub ogólne starzenie się organizmu powodują zmiany w uchu wewnętrznym, czego następstwem jest trwale uszkodzenie komórek słuchowych, czyli tak zwany niedosłuch.

Obecnie aż 35% osób powyżej 65 roku życia ma zdiagnozowany niedosłuch. W większości przypadków jest nim *presbycusis*, czyli niedosłuch typu odbiorczego powiązany z wiekiem. Ubytek ten dotyczy uszkodzenia pasma wysokich częstotliwości, czyli tonów odpowiedzialnych za słyszenie spółgłosek w wyrazach i zdaniach. *Presbycusis* charakteryzuje się zatem problemami nie tyle ze słyszeniem dźwięków, co z rozumieniem mowy. Pacjenci, u których badanie słuchu wskazuje na niedosłuch tego typu najczęściej odczuwają problem podczas rozmowy w gronie większej ilości osób, w trakcie rodzinnych spotkań, a także wykładów w dużych aulach lub w kościele. Problem pojawia się również podczas oglądania telewizji lub słuchania radia. Częstym objawem jest brak rozumienia mowy podczas rozmowy przez telefon oraz problemy z rozumieniem w przypadku rozmowy na tle szumu lub hałasu.

Wychodząc naprzeciw oczekiwaniom osób z wadą słuchu dzisiejsza technika jest w stanie w dużej mierze ułatwić ich codzienne funkcjonowanie.

Firma Amplivox posiadająca w swojej ofercie produkty aż siedmiu różnych producentów oferuje swoim pacjentom najlepsze rozwiązania dostosowane do indywidualnych potrzeb, trybu życia, a także stopnia ubytku słuchu (ocenianego na podstawie wyniku audiometrii tonalnej).

Czym jest aparat słuchowy?

Aparatem słuchowym nazywamy urządzenie, którego zadaniem jest umożliwienie rozumienia mowy osobie niedosłyszącej. Współczesne aparaty słuchowe to urządzenia o zaawansowanej, cyfrowej technice przetwarzania dźwięków. Wprowadzone do aparatów systemy umożliwiają odbiór i rozumienie mowy niemal w każdych warunkach akustycznych, dzięki czemu pacjenci mogą cieszyć się rozmową i dźwiękiem, przy zachowaniu pełnego komfortu.

Jak dobrać właściwy aparat słuchowy?

Dobór aparatu słuchowego zaczyna się od wykonania aktualnego badania słuchu (audiometria tonalna). W oddziałach Amplivox badanie to można wykonać bezpłatnie, po uprzednim zapisie. Na podstawie badania, przeprowadzonego wywiadu oraz określeniu indywidualnych potrzeb, protetyk słuchu dobiera odpowiedni (pod względem mocy i parametrów) aparat słuchowy, który jest następnie testowany na uchu pacjenta. Dla osób wymagających lub niezdecydowanych istnieje możliwość wypożyczenia zaproponowanego aparatu do domu, w celu wypróbowania jego możliwości w warunkach najbardziej dla siebie naturalnych.

Co daje aparat słuchowy?

- Rozumienie mowy w warunkach hałasu i szumu
- Rozumienie mowy w gronie wielu osób (na przyjęciach, spotkaniach, uroczystościach)
- Rozumienie mowy w środowisku pogłosu (w kościele, w dużych aulach wykładowych)
- Rozumienie mowy docierającej z tyłu
- Swobodną rozmowę przez telefon
- Słyszenie szeptu
- Możliwość słuchania muzyki, bez utraty jakości dźwięków
- Możliwość oglądania TV, bez konieczności ciągłego pogłaśniania telewizora (często uciążliwego dla pozostałych członków rodziny)
- Możliwość słuchania i rozumienia w kinie i teatrze.

Artykuł przygotowała: Aleksandra Stojak
Dyplomowany protetyk słuchu



Amplivox

NAJWIĘKSZY WYBÓR APARATÓW SŁUCHOWYCH W WARSZAWIE !!!

- Bezpłatne badanie słuchu
- Możliwość wypożyczenia aparatu
- Refundacja NFZ, PCPR, MOPS i inne
- Wizyty domowe
- Naprawy aparatów słuchowych
- Płatność ratalna

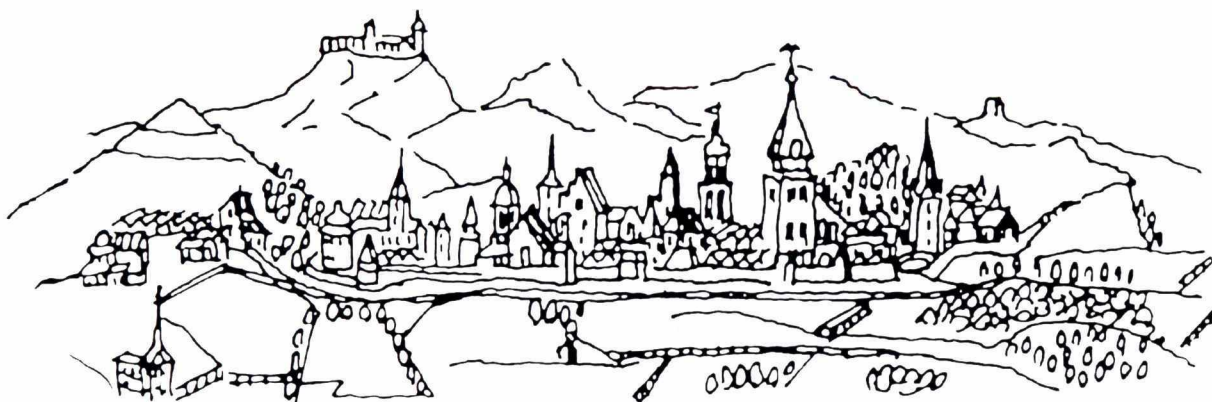
Oddział I Amplivox
Al. Solidarności 60
00-240 Warszawa

tel. 22 635 34 15
kom. 693 994 068

Oddział II Amplivox
ul. Emilii Plater 21, gab. 217
01-688 Warszawa

tel. 22 648 16 14
kom. 601 366 578

Z tym kuponem
przy zakupie
aparatu słuchowego
otrzymasz
roczny komplet baterii
GRATIS !!!



ISSN 1506-400X

Biuletyn Oddziału Stołecznego Towarzystwa Miłośników Lwowa
i Kresów Południowo-Wschodnich.

Nr Pr 830/96

Sponsorowany przez: RADĘ OCHRONY PAMIĘCI WALK I MĘCZEŃSTWA

Redakcja merytoryczna: Zarząd TMLiKPW Oddział Stołeczny

Redakcja techniczna: Zbigniew M. Chmielowski

Skład, łamanie komputerowe i druk: Oficyna Wydawniczo-Poligraficzna „ADAM”

ul. Rolna 191/193, 02-729 Warszawa

tel. (22) 843-37-23, (22) 843-08-79, fax (22) 843-20-52

Materiały do Biuletynu proszę składać w Oddziale
przy Krakowskim Przedmieściu 64, 00-322 Warszawa
tel. (22) 556-90-16, centrala (22) 556-90-00 w. 116.

Dyżury Oddz. we wtorki i czwartki godz. 10-14, środy godz. 15-17

Konto: PKO BP SA VI O/W-wa nr 80 1020 1068 0000 1902 0061 1426
Redakcja zastrzega sobie prawo adiestacji materiałów. Za poglądy autorów

Redakcja nie odpowiada.

Materiałów niezamówionych nie zwracamy.

Do użytku wewnętrznego